

{18}



PRELEKCJE MISTRZÓW

Prelekcje Mistrzów

WYDZIAŁU FILOLOGICZNEGO
UNIwersytetu w Białymstoku

Białystok 2021

Małgorzata Czerwińska

PERYFERIE JAKO WARTOŚĆ
W NAJNOWSZYM REPORTAŻU I ESEISTYCE POLSKIEJ

**Seria Naukowo-Literacka „Prelekcje Mistrzów”
Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku**

Prelekcja 18

Redakcja serii: **Jarosław Ławski, Krzysztof Korotkich**

Redaktor tomu: **Anna Janicka**

Streszczenia: Translate Plus

Według projektu graficznego Huberta Pilcickiego

Zdjęcia: s. 5 – Anna Martuszczyńska,

s. 46–48 – Jarosław Kuźmicki

Copyright by Małgorzata Czerwińska

Białystok 2021

Copyright by Uniwersytet w Białymstoku

Białystok 2021

Skład: Krzysztof Rutkowski

Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski

ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok

tel. 602 766 304, 881 766 304

e-mail: prymat@biasoft.net

www.prymat.biasoft.net



ISBN 978-83-7657-387-8

 **Wydział
Filologiczny**

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU



PRELEKCJE MISTRZÓW



Małgorzata Czermińska

PERYFERIE JAKO WARTOŚĆ W NAJNOWSZYM REPORTAŻU I ESEISTYCE POLSKIEJ

W języku potocznym mówienie o peryferiach jako wartości ma wyraźnie oksymoroniczny charakter. Nie cieszą się one dobrą prasą, kojarzą się z marginalizacją i lekceważeniem. W porządku kulturowych kategorii przestrzennych zajmują poślednie miejsce. Czy można znaleźć w nich jakąś wartość, skoro z definicji są przeciwieństwem metropolii, czyli siedziby władzy, wiedzy i pieniędzy? A jednak w dwudziestowiecznej historiografii, głównie francuskiego kręgu *Annales*, liczącego sobie już sto lat, którego kontynuacje nadal inspirują kolejne pokolenia badaczy, pojawiło się inne ich rozumienie. Historia wydarzeniowa, skupiająca się na dziejach politycznych, bitwach, postaciach i działaniach władców i wodzów, co było tradycyjnie uznanym przedmiotem badań historycznych, została odróżniona od historii codzienności, której podmiotem są masy ludzkie, wcześniej dostrzegane w perspektywie historii gospodarczej i przemian obyczajów, uchwytnych w dłuższej perspektywie czasowej. Z czasem zaczęto doceniać wartość świadectw mówionych i źródeł niewerbalnych, materialnych, które oczywiście wymagały swoich metod badania. Dziedzictwo najświetniejszego w kręgu *Annales*

uczzonego Fernanda Braudela i jego towarzyszy tak głęboko wniknęło w myśl europejską, że dziś stało się niemal bezimienne i przekroczyło ramy warsztatu naukowego historyków. Wpłynęło na szeroko pojętą humanistykę, dostarczając narzędzi myślowych do interpretacji zjawisk społecznych, inspirując rozwój refleksji eseistycznej i wreszcie samej literatury. Po to, by osiągnąć rozumienie mechanizmu dziejów wypracowywane w nurcie *Annales*, nie trzeba już koniecznie studiować samego Braudela, aczkolwiek do tej pory jest on autorem poczytnym, o szerokim kręgu oddziaływania. Jego prace wpłynęły też na rozwój socjologii, szczególnie w formie koncepcji systemu światowego, stworzonego przez najwybitniejszego ucznia Braudela, Immanuela Wallersteina. Jego teoria systemów – światów istniejących w skali globalnej – przedstawia podział na centra, peryferie i półperyferie¹. Obszary centralne wskutek nierównej wymiany zyskują więcej kosztem obszarów peryferyjnych. Dobra produkowane w metropolii są wysoko przetworzone, a procesy, które tam przebiegają, mają charakter innowacyjny. Wallerstein wyróżnił również strefę pośrednią, w której przenikają się procesy centralne i peryferyjne. Półperyferie są uzależnione od centrum, a zarazem wykorzystują peryferie, będące w najsłabszej pozycji. Opozycja metropolii i peryferii odgrywa też zasadniczą rolę w studiach postkolonialnych. W odniesieniu do badań najnowszych szczególnie istotne jest wyodrębnienie fenomenu neokolonializmu, który pojawił się, gdy inspiracje płynące z *Orientalizmu* Edwarda W. Saida doprowadziły w ciągu kilku dziesięcioleci do ukształtowania się teorii o światowym zasięgu, nadal zmieniającej się dynamicznie wraz z przekształceniami w globalnej polityce i gruntownymi przemianami społecznymi, jak zniknięcie dawnych imperiów kolonialnych i państw totalitarnych. Tak więc za słowem

¹ I. Wallerstein, *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, tłum. K. Gawlicz, M. Starnawski, Warszawa 2007; T. Zarycki, *Peryferie. Nowe ujęcie zależności centro-peryferyjnych*, Warszawa 2009.

„peryferie” ciągnie się bogaty łańcuch ciągle żywych skojarzeń, jednak nie będą one dla mnie głównym przedmiotem rozważań, a tylko tłem dla zjawiska, w którym widzę rozumienie peryferii jako wartości².

W niniejszym studium posługuję się narzędziami badań nad literacką symboliką przestrzeni. Przeprowadzenie zasadniczego toku myślenia było możliwe, po pierwsze, dzięki użyciu narzędzi geopoetyki do interpretacji poszczególnych utworów. Po drugie, posłużyłam się odniesieniami do realiów topograficznych, ponieważ za każdym z tekstów czytelnik widzi kontekst realnej przestrzeni pozaliterackiej, nacechowanej własnym wyrazistym charakterem, niejednokrotnie naznaczonym długą tradycją. Obok pojęcia peryferii funkcjonują trzy inne terminy, których znaczenia są sobie pokrewne, a częściowo zachodzą na siebie, zwłaszcza ze względu na ich przeciwstawność wobec kategorii centrum, ale jednak nie oznaczają tego samego. Są to: pogranicze, prowincja i region. Przez pogranicze rozumiem dwa różniące się między sobą, a mimo to zazwyczaj przemieszane wzajemnie obszary po dwu stronach granicy, zarazem odnoszące się do różnych centrów. Bywa, choć nie tak często, że zbiegają się nie tylko dwie, ale aż trzy granice, jak za czasu rozbiorów styk granic carskiej Rosji, Prus i Austrii na terenie dzisiejszej Małopolski lub obecnie na naszych północno-wschodnich rubieżach spotkanie terytoriów Polski, Litwy i Federacji Rosyjskiej, reprezentowanej przez Obwód Kaliningradzki. Zdarza się, że obszary pograniczne mają kontakt przyjazny, dzięki czemu dokonuje się wymiana gospodarcza i kulturalna wzbogacająca obie strony. Gorzej, jeśli kontakt ma charakter wrogi, wówczas zwykle toczy się rywalizacja lub, co gorsza, wyniszczająca wojna, prowadząca do długotrwałego podporządkowania

² *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębała, Kraków 2015.

słabszej strony lub jej zniszczenia. Pogranicze ma zawsze odniesienie do jakiegoś centrum (stolicy), zwykle jednolitego i dominującego. Kategorią pogranicza chętnie operują takie dyscypliny humanistyki, jak antropologia kulturowa, socjologia, historia, językoznawstwo. Charakter fenomenu, jakim jest pogranicze, pociąga za sobą potrzebę (a nawet konieczność) posługiwania się porównawczą metodą badań.

Prowincja/region nie musi być pograniczem, ale również definiuje się przez zależność wobec metropolii i jest częścią jakiejś większej całości scalającej się wokół centrum. Prowincja posiada pewną autonomię, może mieć własną tożsamość i pielęgnować swoją odrębność, ale jeśli takie tendencje rosną, ze strony centrum mogą pojawić się oskarżenia o separatyzm, a nawet przeciwdziałanie procesowi dążenia do autonomii. Pozycja prowincji może być mierzona odległością od centrum. Pojęcia prowincja i region są w zasadzie równoznaczne i mogą być używane zamiennie, z tym, że pojęcie prowincja częściej niż region bywa używane z lekkim odcieniem wartościowania ujemnego, z pozycji mniej lub bardziej wyższościowej, z możliwym tonem lekceważenia, a region brzmi bardziej neutralnie. Szczególnie bywa to wyczuwalne w formach przymiotnikowych. „Prowincjonalny” może znaczyć „niższy cywilizacyjnie”, a „regionalny” sugeruje tylko „mniej ważny, o zasięgu jedynie lokalnym”. Ale w sprawie tych odcieni znaczeniowych dużo znaczy kontekst. Znaki wartości odnoszone do centrum i prowincji mogą też być odwrócone. Wówczas wartościowanie dodatnie zostaje przypisane prowincji.

W polskiej literaturze archetypiczny charakter ma w tym nurcie ideał życia w Czarnolesie, a później różne utopie regresywne o romantycznym rodowodzie, proponujące życie na łonie natury. Na przeciwstawienie obrazu centrum i prowincji nakłada się opozycja życia w mieście i na wsi. Centrum zyskuje charakter urbanizacyjny, ale bardzo szybko zostaje z tym powiązane wyobrażenie niższości moralnej. W polskiej tradycji

urbanizm ma charakter ambiwalentny już od swych oświeceniowych początków. Pochwała miasta ze względu na jego kulturowe wartości często zostaje podszyta obawą i niechęcią wypływającą z charakteru rolniczej cywilizacji szlacheckiej. Młoda Polska jednocześnie demonizuje miasto i fascynuje się nim, dopiero awangarda po pierwszej wojnie światowej zdecydowanie przechyla szalę na stronę akceptacji i uznaje miejski charakter centrum. Peryferyjność, będąca tu moim tematem, pojawia się bynajmniej nie tylko w tekstach, które analizuję poniżej. Można byłoby rozpatrywać szereg innych przykładów, od lat przedstawiających podobne podejście do świata. Najwybitniejszy w tym nurcie Andrzej Stasiuk jest tak wystarczająco znany, że ograniczę się tylko do wymienienia jego nazwiska, bez omawiania jego twórczości.

Materiał, na którym się tutaj skupiam, to cztery reportaże historyczne opublikowane w ciągu kończącej się właśnie dekady: *Usypać góry. Historie z Polesia* Małgorzaty Szejnert, *Bieżeństwo 1915: zapomniani uchodźcy* Anety Prymaki-Oniszk, *Miedzianka. Historia znikania* Filipa Springera, *Mój płaski kraj Żuławy* Andrzeja Kasperka oraz wybór esejów z różnych lat autorstwa Krzysztofa Czyżewskiego, zwłaszcza *W stronę Xenopolis*, i *Małe centrum świata. Zapiski praktyka idei*³. Wszystkie te teksty wzbudziły żywy oddźwięk u czytelników, spotkały się z wysoką oceną krytyki, były nominowane do ważnych nagród i nagradzane. Jedynie książka Kasperka, która nie była wydana w profesjonalnej oficynie i nie została

³ Małgorzata Szejnert, *Usypać góry. Historie z Polesia*, SIW Znak, Kraków 2015; Aneta Prymaki-Oniszk, *Bieżeństwo 1915: zapomniani uchodźcy*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016; Filip Springer, *Miedzianka. Historia znikania*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2011; Andrzej Kasperk, *Mój płaski kraj Żuławy*, Klub Nowodworski, Nowy Dwór Gdański 2018 oraz wybór esejów z różnych lat autorstwa Krzysztofa Czyżewskiego, zwłaszcza *W stronę Xenopolis*, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2019 i *Małe centrum świata. Zapiski praktyka idei*, Fundacja Pogranicze, Sejny 2017. Cytując, podaję w tekście numer strony ujęty w nawias.

wypromowana na forum ogólnopolskim, mimo swych niewątpliwych walorów literackich i poznawczych, odniosła sukces w skali tylko lokalnej, ale za to sukces do tego stopnia żarliwy, że czytelnicy wymogli na autorze napisanie kolejnego tomu (będącego obecnie w druku) dotyczącego miejsc, których pierwsza książka nie objęła.

Kolejność, w jakiej książki wymieniam, nie odzwierciedla historycznego porządku ich powstawania i publikacji, choć i to jest ważne. Decydujące znaczenie ma ich odniesienie terytorialne. Utworzenie z tego zestawu książek jednej konstelacji motywowane jest względami topograficznymi i stosunkiem do czasu historycznego. Cztery reportaże to cztery punkty wyznaczające linię ogarniającą peryferie dzisiejszego terytorium Polski. Można byłoby nawet w puste przestrzenie między nimi wpisać inne przykłady, zagęszczające ten kontur. Najsilniej zaznacza się wschód, ciągnący się ku południowi, to znaczy książki Prymaki-Oniszk i Szejnert, pamiętając, że ta ostanía dotyczy terenu, który tylko do 1945 roku znajdował się na obszarze Polski. Flankę zachodnią zapełnia Springer, a od północy domyka całość Kasperek. Tu z kolei chodzi o terytoria, które dopiero po 1945 roku znalazły się na obszarze obecnej Polski. Wychylenie się poza współczesne granice, czego autorzy dokonują w różnym stopniu, wiąże się z sięganiem w przeszłość, gdy te granice biegły inaczej, na wschodzie szerzej, a na zachodzie i północy ciasniej. Niekiedy oznacza to wkraczanie na pogranicza i dalej, zwłaszcza w książce o bieżniach.

Cała czwórka autorów podobnie odnosi się do czasu historycznego. Główny okres zainteresowania to wiek XX aż do początków XXI, co pozwala autorom niekiedy odwoływać się do własnego doświadczenia i bezpośredniego świadectwa. Zdarza się, że reporter pozwala sobie na osobiste wkraczanie do przedstawianego świata, co we współczesnym reportażu stało się możliwe dzięki usankcjonowaniu przez Ryszarda Kapuścińskiego w pewnym stopniu obecności pierwiastka autobiograficznego,

zwłaszcza w jego późnej twórczości. Jednocześnie wszystkie cztery teksty zasługują na miano reportażu historycznego z uwagi na to, że każdy z nich (choć w różnym stopniu i na różne sposoby) chwilami sięga w przeszłość, niekiedy odległą nawet o kilka stuleci. Ta przeszłość okazuje się mieć swoje współczesne konsekwencje, jej poznanie jest niezbędnie potrzebne dla zrozumienia świata, w którym dzisiaj porusza się narrator.

Pomiędzy czterema książkami istnieją pewne korespondencje ujawniające się na różnych płaszczyznach. Małgorzata Szejnert wyraźnie poruszona lekturą *Bieżeńców* zwraca uwagę na odkrycie zupełnie zapomnianego zjawiska, które przed stu laty zagarnęło być może nawet dwa miliony osób. Pisze o tym w nocie na okładce książki Prymaki-Oniszk. Jako autorka wydanych zaledwie rok wcześniej *Historii z Polesia* była doskonale przygotowana, by docenić zasięg i charakter fenomenu, który w ciągu kilku lat podczas pierwszej wojny światowej całkowicie przeorał życie ludności zamieszkującej obszary północno-wschodnie dzisiejszej Polski i Grodzieńszczyzny. W czasie, gdy Prymaka-Oniszk kończyła gromadzenie materiałów i pisała o zapomnianych uchodźcach z Podlasia, Szejnert finalizowała swoją pracę i wielokrotnie natykała się na ślady bieżenstwa na opisywanych przez nią obszarach Polesia, aczkolwiek nie używa samego terminu, spopularyzowanego dopiero przez Prymakę-Oniszk. Z pewnością do tych właśnie wydarzeń odnoszą się takie fragmenty o początku pierwszej wojny światowej:

Rosjanie wycofujący się przed Niemcami palą chaty, obory, młyny, stodoły, stogi i pędzą przed sobą inwentarz. Panika ogarnia wsie, chłopci (...) ładują na fury dobytek i uciekają za wojskiem na wschód. Według historyków (którzy zastrzegają, że dane o nieszczęściach białoruskiej ludności są jedynie orientacyjne), w 1916 roku w Rosji było milion trzysta tysięcy uciekinierów z białoruskich guberni, a w 1918 roku – o milion więcej (s. 65).

W innym miejscu ponownie wspomina o strasznej ucieczce chłopów przed Niemcami o tym, jak później, po wybuchu rewolucji bolszewickiej, wracali na swoje dawne ziemie obdarci, opuchnięci z głodu. Nawiązania między książkami Szejnert i Prymaki-Oniszczak wynikają z materiału, na którym pracują obie autorki, czerpiące z historii tych terytoriów.

Odniesienia pomiędzy książką Andrzeja Kasperka o Żuławach a eseistyką Krzysztofa Czyżewskiego wynikają przede wszystkim ze wspólnego obu autorom rozumienia prowincji. Na okładce książki o Żuławach nota napisana poetyckim językiem przez Czyżewskiego promuje wizję „płaskiego kraju” jako odkrywczą i z wrażliwą wyobraźnią kreowany obraz prowincji wyraźnie pokrewny jego własnemu rozumieniu. Czyżewski od lat buduje niebanalną wizję kultury pogranicza. Jest to obszerny projekt, realizujący się w różnorodnych działaniach twórczych (pisarskich i performatywnych), o których dalej będzie mowa. Północne peryferie, których literacki portret tworzy Kasperek, są chyba najmniej znane w powszechnej polskiej wyobraźni przestrzennej. Już szerzej znane są terytoria, na których leży opisana przez Springera Miedzianka, usytuowana w pobliżu Jeleniej Góry i Wałbrzycha. Sudety, między innymi dzięki Oldze Tokarczuk, ostatnio zdążyły już uformować swoją nową lokalną mitologię. Łączy ona wątki kresowe, przyniesione przez osiedleńców ze wschodu, z przypominaniem, w ciągu ostatnich dziesięcioleci, dziedzictwa niemieckiej tradycji sprzed drugiej wojny światowej. Springer świetnie zna tę tradycję i przedstawia ją w całości, poczynając od jej legendowych początków w średniowieczu.

Z kolei na innej płaszczyźnie, mianowicie w porządku socjologii życia literackiego, spotykają się *Bieżeńcy* i *Miedzianka*. Przesądzą o tym względy, które zdecydowały o ich publikacji w wydawnictwie Czarne, co ze względu na prestiż tej oficyny jest swego rodzaju nobilitowaniem i rekomendacją dla czytelnika. Niewątpliwie obie książki, zaliczone do

tej samej serii, mianowicie reportażu, świetnie mieszczą się w profilu wydawnictwa specjalizującego się w literaturze niefikcjonalnej, podejmującej oryginalne, najbardziej palące problemy współczesności.

Ogarniając jeszcze raz linię zamykającą w ramie czterech stron świata terytorium, o którym mówią wybrane tu do interpretacji książki, widzimy, że wszystkie one przedstawiają poruszoną przestrzeń, w której po wojennych kataklizmach masy migrantów przesuwały się wbrew własnej woli, popychane decyzjami polityków. Strona wschodnia pociąga za sobą bezmiar (i ciężar) tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów, której ślady do tej pory pozostają obecne zarówno na kartach podręczników, jak i w mięszu zbiorowej pamięci, nieoficjalnej, już od dawna zmitologizowanej. Z kolei zachód i północ początkowo przedstawiają się przybyłym ze wschodu jako całkowita pustka, obca i nieprzyjazna, także wskutek językowych śladów pozostałych po niedawnym okupancie. Nie ma do czego się odwołać, tak jak można odwołać się do nawet krwawej, ale znanej przeszłości na dawnych Kresach. To, co oferowała nowa władza w ideologicznym projekcie „Ziem Odzyskanych”, także było tworem bez możliwości oswojenia i uwewnętrznienia. Książki Springera i Kasperka pokazują, że trzeba było kilku dziesięcioleci i zmiany pokoleniowej, żeby została zbudowana nowa ciągłość, sięgająca w pewnym stopniu do tradycji sprzed wojny, i żeby przesiedleni mieszkańcy ze wchodu i wiejskiej Polski centralnej stworzyli swoje własne, nowe peryferie na zachodzie i północy kraju.

Różnice pomiędzy peryferiami wschodnimi i zachodnimi sięgały bardzo głębokiego gruntu odmiennych tradycji kulturowych i religijnych, związanych także z charakterem obu pograniczy. To głębokie tło jest wyczuwalnie obecne w omawianych czterech reportażach. Mówiąc najbardziej ogólnie, z jednej strony trwało sąsiedztwo kultur i języków słowiańskich, a w religii katolicyzm, prawosławie i tradycja unicka oraz

silna obecność społeczności żydowskiej. Zupełnie inny klimat społeczny kształtował się na terytoriach zachodnich. Na pograniczu żywioł polski styka się z silną obecnością kultury niemieckiej i chrześcijaństwa zachodniego. Protestantyzm (wraz z jego odmianą mennonicką, której obecność na Żuławach ukazuje Kasperek) niósł etykę pracy, która w polskiej kulturze szlacheckiej nie była tak ceniona jak cnoty rycerskie. Nowi przybysze wchodzą po 1945 roku na ziemię zupełnie niczyją, zarówno na Żuławach, jak w Sudetach. Każdy z czterech omawianych tu reportaży przedstawia swoją własną propozycję rozumienia peryferyjnej przestrzeni i znalezionych tam wartości. Natomiast zgodne są ze sobą co do jednej sprawy: że na peryferiach wartości są obecne. Fundamentem rozumienia peryferii jako wartości w omawianych tutaj tekstach jest sama decyzja wybrania ich jako przedmiotu badań. Dostrzeżenie po prostu samego ich istnienia, uznanie istnienia własnej, odrębnej tożsamości czegoś takiego jak peryferie. Postawa taka jest jak odkrycie Ameryki albo jak odnalezienie Atlantydy zatopionej w wielkim morzu, którym do tej pory było centrum, skupiające na sobie uwagę tak, że peryferie pozostawały niewidoczne.

Najpierw omówię dwa reportaże dotyczące peryferii wschodnich. W tytule Małgorzaty Szejnert *Usypać góry. Historie z Polesia* bardzo istotne znaczenie ma użycie liczby mnogiej. To nie jest jedna historia, jedna linia narracyjna, choć całość jest podsumowana zestawieniem chronologicznym. Zamieszczone na końcu kalendarium prezentuje wydarzenia z dziejów Polesia od połowy XVII wieku (1657) do 2014, a więc do czasu ukończenia pracy nad książką, wydaną w roku 2015. Użycie w tytule liczby mnogiej koresponduje z kompozycją całości, która w poszczególnych rozdziałach przedstawia wybrane postacie i ich dzieje rozwijające się w krainie, w której żyli Polacy, Litwini, Białorusini, Żydzi i oczywiście Poleszacy, który mówili o sobie, że są „tutejsi”. Proszę tu pozwolić mi na odwołanie się do osobistego doświadczenia. Określenie

„ja tutejszy” spotkałam po raz pierwszy w powieści Marii Kuncewiczowej *Leśnik*, włożone w usta powieściowego bohatera, żyjącego w czasach powstania styczniowego. Było ono o tyle ważne, że stanowiło punkt dojścia w ciągu przemian tożsamościowych, w trakcie których bohater odrzuca możliwości identyfikowania siebie z jakąkolwiek opcją narodową, za którą stałaby wielka historia. Wybiera status bycia człowiekiem natury, właśnie leśnika, żyjącego „tutaj”, bez odniesienia do jakiejś nacji czy stolicy. Byłam przekonana, że Kuncewiczowa używa polszczyzny z końca XIX wieku, zgodnie ze stylizacją historyczną. A jednak ponad sto lat później, w roku 1990, wracając pociągiem z Grodna do Warszawy, gdy rozmawiałam z mówiącą swobodnie po polsku pasażerką i dlatego spytałam ją, czy jest Polką, usłyszałam odpowiedź: „Nie, ja tutejsza”. I dopiero gdy tak się przedstawiła, jakby zreflektowała się i z pewnym zażenowaniem poprawiła: „To znaczy ja Białorusinka”. I oto po kolejnym ćwierćwieczu Małgorzata Szejnert nadal spotyka mieszkańców białoruskich peryferii mówiących o sobie „tutejsi”.

Każdy z siedemnastu reportaży, składających się na książkę Szejnert, jest osobną całością, zbudowaną najczęściej wokół ważnej dla kultury Polesia postaci. Z obszernej ich galerii z dawnych i nowych czasów wymieniam tylko kilku. Są tacy jak malarz Napoleon Orda, w XIX wieku dokumentujący swymi pracami ginący świat zamków, pałaców i świątyń, albo współczesny językoznawca, profesor Fiodor Klimczuk, tłumacz Nowego Testamentu na język zachodniopoleski, używany w jego rodzinnej wsi. Z kolei świeżym przybyszem jest nowy, już w XXI wieku przybyły z Manchesteru rabin, który jest zarazem rzutkim deweloperem, znajdującym sobie pole do gospodarczego działania w postsowieckiej Białorusi. Dzięki temu od czasu, kiedy objął stanowisko rabina Pińska, współorganizuje wysyłanie młodzieży pochodzenia żydowskiego do szkół w Izraelu, Europie i Ameryce. Reporterka odnotowuje też ślady pamięci o Racheli Weizeman z Motola koło Pińska, matce piętnaściorga

dzieci. Jeden z jej synów, Chaim, także urodzony w Motolu, został pierwszym prezydentem państwa Izrael. Szejnert wydobywa z dziejów tej zagubionej wśród puszczy i bagien krainy także przybyszów z szerokiego świata, którzy zjawiali się jeszcze w latach trzydziestych XX w., jak ekscentryczna panna Boyd z Kalifornii, milionerka, podróżniczka i badaczka Arktyki. Barwną postacią był też arystokrata z brytyjskiej rodziny Adrian Carton de Wiart, weteran wojen w Afryce, wieloletni gość księcia Radziwiłła, maniak polowania w puszczy i na mokradłach Polesia, a tak naprawdę głęboko zakonspirowany wybitny szpieg brytyjski. Niektóre reportaże nie dotyczą postaci, ale dziejów jakiejś instytucji, jak rzeczna Flota Pińska, topiona i odbudowywana w rytm zwrotów historii przed i po drugiej wojnie światowej. Zaskakującym fenomenem jest współczesna wspólnota religijna zielonoświątkowców albo dzieje rozwoju przemysłu drzewnego, splecionego z dziejami rodziny żydowskich przedsiębiorców. W połowie XIX wieku kładli podwaliny działalności, eksploatując bogate zasoby poleskich lasów. Działająca przez pokolenia fabryka dykty i forniru w najlepszej koniunkturze eksportowała swoje wyroby na cały świat, nawet za ocean. I trwa już blisko 200 lat, mimo zmian właścicieli, sposobu organizacji, nazwy, i nadal działa w czasie, gdy reporterka pracuje nad swoją książką. Bohaterowie poszczególnych reportaży niejednokrotnie pojawiają się w tle innych, dzięki czemu w miarę lektury czytelnik coraz wyraźniej dostrzega całościowy aspekt kompozycji książki.

Autorka wydobywa z zapomnienia krótki, ale bardzo ważny dla tożsamości lokalnej epizod krótkotrwałego istnienia wolnej Republiki Białoruś, szybko zagarniętej przez Sowiety. Wątkiem przeplatającym się przez całość książki są postacie współczesnych Poleszuków/Białorusinów, którzy są przewodnikami reporterki po historii i współczesności Polesia. Dzięki nim Szejnert poznaje i przedstawia ich nieśmiałe, ale wytrwałe działania na rzecz pielęgnowania resztek pozostałego dziedzictwa kul-

turowego i przyrodniczego – w całej jego oryginalności i osobliwości. Jest w tym jakaś uparta, pozytywistyczna praca u podstaw nastawiona na ratowanie tego, co jeszcze da się odtworzyć, a następnie dalej rozwijać, mimo przeszkód ze strony władz. Jednocześnie reporterka dyskretnie pokazuje siebie przy pracy zbierania materiałów, docierania do ludzi, komponowania swego wywodu. Tworząc tę malowniczą galerię postaci, wpisaną w historię ziemi pińskiej, reporterka szkicuje nie tylko tło wydarzeń historycznych, w które te postacie były włączone, lecz też usilnie stara się uchwycić koloryt życia codziennego. Interesuje się powszednim bytowaniem, jak na przykład zdobywaniem środków do życia dzięki hodowli pomidorów na wielką skalę, co wymaga nie tylko ciężkiej pracy, ale i niesłychanej pomysłowości w borykaniu się z nonsensami postsowieckiej gospodarki.

Książka zbudowana jest na grze pomiędzy dwoma biegunami: czasu i przestrzeni. Prezentacja kolejnych biografii albo dziejów jakiegoś fenomenu kulturowego rozwija się w czasie, jest zindywidualizowana, a więc działa odśrodkowo. Natomiast dośrodkowo działa i spaja książkę aspekt przestrzenny. W różnych historiach powtarzają się te same nazwy miejscowości. Wszystko, o czym mowa, odnosi się do tego samego terytorium, którego ośrodkiem jest Pińsk. Polesie Pińskie graniczące z Ukrainą położone jest na samym południu współczesnej Białorusi, co pokazuje mapa na początku książki. Całość rozpina się między lokalnością, tj. głębokim zanurzeniem w dzieje i realia Polesia, a wymiarem globalnym, do którego odsyłają liczne wydarzenia i postacie z tzw. szerokiego świata, wydobyte z zapomnienia przez autorkę. Szejnert przypomina też, że dzięki szlakom wodnym z Pińska dopływano też do Bałtyku i do Morza Czarnego. Taką możliwością chlubił się też Kapuściński, urodzony w Pińsku. Okazuje się, że kraina będąca synonimem peryferyjności ma swoje wyjątkowe związki z globalnym centrum. Jest obiektem zainteresowania badaczy i podróżników, a co

najważniejsze stopniowo kształtuje świadomość własnych elit w kwestii ich tożsamości kulturowej i historycznej.

Książka Prymaki-Oniszcz o zapomnianych bieżącach (uciekierach? wypędzonych?) z 1915 roku ma trzy zasadnicze linie konstrukcyjne. Po pierwsze, autorka odtwarza chronologiczny przebieg zjawiska, po drugie, uobecnia realia zbierania przez siebie materiału i, po trzecie, wprowadza wyraźnie (choć nie na pierwszym planie) wątek osobistego uczestnictwa we współczesnych konsekwencjach bieżęstwa. Reporterka już jako osoba zupełnie dorosła, studentka Uniwersytetu Warszawskiego, odkryła, że ta przeszłość sprzed stulecia to poniekąd jej rodzinnej tradycja. Przypomniała sobie echa wspomnień z wczesnego dzieciństwa spędzonego na wiejskiej Białostocczyźnie, zrozumiała ich niejasny dawniej sens, a zjawisko, do którego się te wspomnienia odnoszą, postanowiła uczynić przedmiotem gruntownych badań. Dotarcie do materiałów, mimo że zjawisko ogarnęło około dwa miliony osób, nie było łatwe. Autorkę interesują chłopi, a oni nie zostawili listów, wspomnień, pamiętników. Dopiero w czasie pracy odnajdują się, nieraz przypadkiem, jakieś spisane relacje, pojedyncze źródła rękopiśmienne, które trzeba stawiać w krzyżowym ogniu pytań. Jednak nawet tam, gdzie zarysowuje się jakiś trop, strzęp czyjegoś losu, nazwisko, zwykle ślad szybko się urywa. Znaków zapytania jest niekiedy więcej niż odpowiedzi. Badaczka wyłuskuje rozproszone świadectwa w prasie lat dwudziestych, a więc w czasie, gdy bieżęcy, którzy przeżyli i zdołali wrócić, dotarli z powrotem na swoje miejsce. Syntetyczne opracowania naukowe pojawiają się właściwie dopiero od około roku 2000. Dla historyków chłopi są nieważni. Natomiast autorka chce wiedzieć, dlaczego nagle ruszają ze swoich zapadłych wsi? Ich świat się rozpada, jego filary: tradycja, władza, Cerkiew, padają. Jak sobie radzą pozostawieni sami sobie? W poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania pojawiają się obrazy trwałego wykorzenienia, dziedziczenie traumy przez kolejne pokolenia, milczenie. Pozostaje tylko

rodzinna tradycja w ustnych przekazach, ale już bliska wygaśnięcia. Mówi o tym podtytuł: *Zapomniani uchodźcy*. W okresie trwania pierwszej wojny światowej uchodźcy byli rozproszeni po całym terytorium ówczesnej carskiej Rosji, przetrwali tam lata rewolucji bolszewickiej, a po powstaniu państwowości polskiej zaczęli wracać. Najczęściej był to jednak powrót na spaloną ziemię, na *hoły kamień*, do gospodarstw zniszczonych przemarszami wojsk, rozgrabionych, niekiedy przez pozostałych polskich, to jest katolickich sąsiadów. Rozczarowania doznawali również ci, którym lepiej się powiodło w Rosji, bo trafili do zamożniejszych guberni w części europejskiej, zwłaszcza na południu, i zdołali zaznać lepszego traktowania w czasach przed rewolucją. W Polsce zderzyli się z polityką represyjną wobec mniejszości narodowych Białorusinów i Ukraińców. Dokonywało się niszczenie tradycyjnej kultury tych ziem. Błędy i winy polskich władz prowadziły do rozwoju sympatii prokomunistycznych. Także władze kościelne w latach 20. i 30., już po powrocie bieżeńców, sprzyjały prześladowaniu ludności prawosławnej, tak, że w 1938 roku zniszczono ponad 100 cerkwi w okolicach Chełma na Lubelszczyźnie.

Ich życie dzieli się na czas przed bieżenstwem i po nim. Dla tych dwu pokoleń, które jako dorośli i ich starsze dzieci już rozumiejące, co się dzieje, doświadczenie bieżenstwa stało się przedziałem głębszym, niż późniejsza druga wojna światowa. Przeżyte traumy obfitowały w sytuacje graniczne podczas wymuszonej migracji, zabójczej wędrówki, w której byli dziesiątkowani przez głód i choroby, doświadczyli tragedii zagubienia rozłączonych członków rodzin. Wysoka śmiertelność panowała zwłaszcza wśród dzieci i ludzi starych. Podobne okoliczności miały miejsce zarówno podczas wędrówki tam, jak i z powrotem. Opowieść o przemieszczaniu się ogromnych mas ludzkich z ich całym dobytkiem, ze sprzętem domowym i zwierzętami gospodarskimi, utkana z mnóstwa konkretnych szczegółów, w miarę rozwijania się narracji nasuwa spostrzeżenie, że autorka widzi płaszczyznę uogólnienia, przenikającą przez ten pierwszy, gęsty plan.

Pojawia się perspektywa uniwersalna tego doświadczenia, zapomnianego i peryferyjnego z punktu podręcznikowego widzenia wojennego kataklizmu i jego konsekwencji dla cywilów. I choć Prymaka-Oniszk nie przeprowadza żadnych analogii, nie przywołuje porównań, tak prowadzi swoją opowieść, że czytelnik może sam sobie przywołać reminiscencje przypominające wzór sytuacji, która ukazuje bezmiar cierpień mas ludności cywilnej podczas każdej wojny w XX wieku. Czytelnikom mogą się przypomnieć opisy (albo filmowe obrazy) tłumów ludzkich uciekających z Warszawy we wrześniu 1939 roku w panice i chaosie, przedstawione choćby w dziennikach czasu wojny Zofii Nałkowskiej. Później, gdy reporterka przedstawia okoliczności wielotygodniowych podróży pociągami, złożonymi z bydłowych wagonów, w których ludzie marli z głodu i chorób, a ich zwłoki niejednokrotnie wyrzucano wprost na pole nawet bez próby pogrzebu, przypominają się relacje o wywózkach Polaków na Sybir w latach czterdziestych, zwłaszcza w zimie. Administrowanie tak ogromnymi rzeszami ludzi było zadaniem niezmiernie trudnym. Reporterka osobno odtwarza zjawisko obozów dla uchodźców, czekających nieraz tygodniami na skierowanie w dalszą drogę (także już w podróży powrotnej), którym dramatycznie brakowało żywności. Niejednokrotnie dzieci wymykały się ukradkiem przez ogrodzenie, by żebrząc zdobywać coś dla swych rodzin. To zjawisko znamy z kolei z relacji o getcie warszawskim, z tą różnicą, że małym bieżącym nie groziła śmierć od kuli, co często było losem przemykających się pod murem dzieci z getta. Towarzyszą tym opisom fotografie z międzywojennej prasy polskiej, dokumentującej tragedię uchodźców. Na jednym ze zdjęć widać stos nagich zwłok, czekających na pogrzeb. I takie sceny znamy z fotografii ulic getta. Współczesny czytelnik, znający realia kryzysu migracyjnego w pierwszej dekadzie XXI wieku, może sobie zbudować jeszcze jedną analogię, wynikającą z narracji Prymaka-Oniszk. Chodzi o stosunek miejscowej ludności carskiej Rosji do przybywających setkami tysięcy uchodźców. Oprócz przypadków życzliwego przyjęcia krążą opinie, że

bieżeńcy zarażą miejscową ludność swoimi chorobami, zabiorą pracę, że nie chcą w ogóle pracować, tylko żyć z zasiłków od władz. I tutaj reporterka nie narzuca analogii, pozwala czytelnikowi na spostrzeżenie uniwersalnego sensu tych peryferyjnych narracji, pisząc, że niechęć bieżeńców do pracy niejednokrotnie wynikała bynajmniej nie z lenistwa, ale z oferowania im zajęć, których oni nie umieli wykonywać. Reporterka przytacza też przykład życzliwego przyjęcia, wprawdzie na początku pojawienia się uchodźców, gdy łatwiej było o gest gościnności. Odnotowała na przykład rys współczucia, a mianowicie pojawienie się w piśmie „Rodina” na początku stycznia 1916 porównania sytuacji bieżeńców do losu Świętej Rodziny w trakcie ucieczki do Egiptu.

Reporterka prowadzi poszukiwania archiwalne, zbiera ustne relacje, które przetrwały w rodzinnej pamięci niegdysiejszych uchodźców, porównuje różne wersje, przenikliwie zauważa również ich przekształcenia legendowe i zmitologizowane, niekiedy ocierające się o stereotyp. Pisze, by dać głos milczącym masom żyjącym na peryferiach, by przywrócić na powierzchnię świadomości społecznej przemilczane zjawisko bieżeństwa. Ma świadomość peryferyjnego charakteru chłopskich i prawosławnych narracji. Sama, choć absolwentka stołecznego Uniwersytetu, pracująca w Warszawie, w tym w Centrum Nauki Kopernik, prowadząca profesjonalne badania naukowe w archiwach, dostrzega szczególnie charakter peryferyjności materii, w której pracuje. Tu chodzi nie tylko o sens przestrzenny, o własności terytorium, na którym sto lat temu poruszali się zapomniani uchodźcy. Na tym dosłownym rozumieniu specjalnym nadbudowuje się metaforyczny sens społeczny. Wpisując siebie samą w proces budowania książki i pisząc, jak ta praca wpływała na jej poczucie tożsamości i jej identyfikację z badaną materią, reporterka ujawnia szczególnie rodzaj społecznego charakteru swojego peryferyjnego punktu wyjścia jako kobieta, jako prawosławna, jako pochodząca z białoruskiej rodziny i z podlaskiej wsi.

Zanim zajmę się *Miedzianką* Springera, muszę jeszcze wspomnieć o innej jego książce, która jest istotna dla jego rozumienia peryferii i metody odczytywania znaczeń wpisywanych w przestrzeń kulturową. To *Miasto Archipelag. Polska mniejszych miast*⁴. Książka ma na okładce odautorską informację: „Reporterska podróż po stolicach dawnych województw: trzydzieści jeden ośrodków tworzy archipelag możliwości, rozczarowań i szans”. Innymi słowy są to miejsca peryferyjne rozrzucone po całej Polsce, po krzyżujących się przekątnych: od Koszalina i Słupska po Przemyśl i Krosno, od Suwałk i Łomży po Jelenią Górę i Wałbrzych. Peryferyjne dzisiaj miasta, zdegradowane, pozbawione swej dawniejszej roli stolic województw, rozlokowane są po całym terytorium kraju. W tej książce widać, że peryferie to nie to samo, co pogranicze. Punktowy w pewnym sensie charakter tekstów o poszczególnych miastach służy wyszukiwaniu osobliwości różnego rodzaju. Zasada ta sugeruje, że każde z tych zdegradowanych miejsc ma swoją wartość w postaci oryginalności, którą można w nim znaleźć. Fikcją jest na przykład wyobrażony monolog urodzonego w Koszalinie dziewiętnastowiecznego fizyka niemieckiego – ale jego postać jest już autentyczna, to Rudolf Clausius, uczony niepośledniej rangi, bo twórca drugiej zasady termodynamiki.

Miedzianka ma podtytuł w liczbie pojedynczej, *Historia znikania*, co jest równie zasadne jak liczba mnoga w podtytule u Szejnert. *Miedzianka* była jedna, a różnorodność sytuacji i głębokie zmiany w jej dziejach to funkcja czasu – przebieg kilku stuleci, od legendarnych początków w średniowieczu i pierwszych zapisów w kronikach XIV wieku, aż po wspomniany w *Epilogu* do drugiego wydania rok 2014. Dwadzieścia pięć krótkich tekstów, korzystających z różnych form gatunkowych, składa się jednak w całość, którą można z pewnością nazwać reportażem

⁴ F. Springer, *Miasto Archipelag: Polska mniejszych miast*, Kraków 2016.

historycznym. Części składowe różnią się od siebie co do poetyki, jedne mają charakter narracyjny, skupiony na losach pojedynczej osoby a w innych reporter dopuszcza do głosu swoich bohaterów, tworząc wielogłos licznych anonimowych postaci, dzięki czemu uzyskuje efekt naświetlenia sprawy z wielu różnych punktów widzenia. Daje to świetny rezultat, zwłaszcza w wypadku wydarzeń niejednoznacznych, tajemniczych – a takich w świecie opowiadanym przez Springera nie brakuje.

Miedzianka koło Jeleniej Góry do 1945 nazywała się Kupferberg i naprawdę była miasteczkiem zbudowanym na górze wypełnionej złożami miedzi i srebra, a jak się później okazało, także i uranu. Jeszcze jedno jej bogactwo naturalne, do dziś niewyczerpane, to wody mineralne polecane kuracjom i używane do produkcji znakomitego piwa, zwanego „Złotem Kupferbergu”. Stanowiło ono również ważne źródło zysku dla przedwojennych mieszkańców i wpisywało się w aurę kurortu. Bezpośrednio po wojnie browar został upaństwowiony i przez pewien czas kontynuował działalność. Złote piwo z Miedzianki pozostawało wówczas rozpoznawalnym znakiem zachodnich peryferii Polski.

Reporter konsekwentnie akcentuje peryferyjny charakter nie tylko położenia, ale i dziejów miasteczka. „Historia nigdy tu na dobre nie zawitała, raczej wałęsała się po okolicy”, zapisał na s. 6. Wydarzenia, które weszły do podręczników drugiej wojny światowej, rozgrywały się wprawdzie w pobliżu, jak dywanowe bombardowanie Drezna w lutym 1945 roku, ale zostaje ono wspomniane tylko z punktu widzenia jednego mieszkańca Kupferbergu. Obserwuje on łunę na nocnym niebie, ponieważ znajduje się w pociągu wiozącym uciekinierów i zatrzymanym przed dojazdem z powodu nalotu na miasto. W samym Kupferbergu nigdy nie toczyły się walki, nie było bombardowania, tylko słychać echa armat za górami. Springer pisze o losie cywilów. Z punktu widzenia głównych aktorów sceny wojennej i narracji historyków skupiających się na wydarzeniowej

wizji dziejów cywile mieszczą się w pewnym sensie na społecznych peryferiach. Dopiero wraz ze zbliżaniem się Armii Czerwonej daje o sobie znać wielka historia. Raz na zawsze zmieni się życie miasteczka, z którego uciekają wszyscy mieszkańcy. Ostatni wyjazd w roku 1957.

Springer przedstawia mechanizm rozpoczęcia ucieczki cywilów w sposób zupełnie analogiczny, jak zrobiła to Prymaka-Oniszk, pisząc o bieżącym 1915, gdy władze podsycali paniczny lęk przed okrucieństwami „Germanca”. Z kolei gdy zimą 1945 ze wschodu nadchodzi do Rzeszy Rosjanie, dość liczni niemieccy mieszkańcy,

którzy już uciekać nie mogą, decydują się na samobójstwo. W wioskach i miasteczkach Rzeszy takich przypadków są setki (...). Wieszają się całymi rodzinami, (...) nie wiedzą, że choć Armia Czerwona dopuściła się niewyobrażalnych zbrodni, to opisy, które przytacza niemiecka propaganda, są mocno przesadzone (s. 66–68).

Szczególną rolę odegrał propagandowy film niemiecki o gwałtach i torturach, których dopuszczali się krasnoarmiejcy w miejscowości Nemmersdorf. Powtarza się mechanizm manipulowania pogrążonymi w panice cywilami. Bieżący w 1915 roku uciekają, słysząc, że „Germaniec” obcina piersi kobietom, a dzieci topi w studniach. Dokładnie takie same motywy przerażają niemieckich cywilów zimą 1945 roku, o których pisze Springer, przypominając rolę filmu o Nemmersdorf.

Reporter rozważa dwie hipotezy przyczyn zagłady Miedzianki. Pierwsza to eksploatacja cennych kruszców, która najpierw zdecydowała o prosperity miasteczka, ale następnie doprowadziła do szkód górniczych o takiej skali, że poszczególne budynki, domy mieszkalne, hotele, szkoły, zaczęły się zapadać pod ziemię, tworząc wielometrowe wyrwy

w gruncie. Szczególną rolę odegrało rabunkowe wydobycie złóż uranu, prowadzone po wojnie przez Rosjan przez cztery lata, na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, otoczone ścisłą tajemnicą z powodu strategicznej wartości tego pierwiastka dla prac nad bombą atomową. Dla sowieckiego przemysłu zbrojeniowego Miedzianka była największą kopalnią uranu w tej części Europy. Dla mieszkańców miasteczka promieniotwórcza kopalina stanowiła śmiertelne zagrożenie, najpierw rujnujące zdrowie, a wkrótce doprowadzające do śmierci robotników pracujących w kopalni.

Druga hipoteza ma charakter zbliżony do spiskowego. Zakłada, że powojenne władze działały pod naciskiem Rosjan i nie tylko nie ratowały Miedzianki, ale wręcz przyczyniały się do dewastacji zarówno wszystkich szybów kopalnianych, jak i zabudowań na powierzchni, żeby zatrzeć ślady czterech lat rabunkowego wydobycia uranu. We wnętrzu góry istniała olbrzymia sieć podziemnych korytarzy i sztolni, niemal z każdej piwnicy domów Miedzianki można było wejść do drugiego, podziemnego miasta.

Springer najpierw referuje historię wcześniejszych stuleci istnienia miasteczka tonem kronikarza patrzącego z lotu ptaka. Dochodząc do dziejów nowszych, czasów pierwszej wojny światowej, zaczyna wydobywać indywidualne wątki ważnych dla miasteczka i malowniczych postaci, prezentowanych bardziej szczegółowo. Buduje obraz życia miasteczka, rysując biografie wybranych postaci i ich charakterystyczne sylwetki, zbliżając się niekiedy do metod powieści obyczajowej, która kreuje bohatera zbiorowego. W ten sposób przedstawia zarówno życie społeczności niemieckiej, jak i stopniowo rozwijającej się po 1945 roku społeczności polskiej. Powojenni mieszkańcy miasteczka, którzy zapuścili tu nowe korzenie, to przeważnie osadnicy z centralnej i wschodniej Polski, a także tak zwani „repatrianci” z Ukrainy i Białorusi, którzy tęsknią za

dawnymi domami i dawnym życiem podobnie jak dawni mieszkańcy Kupferbergu za swoim. Aż do tych czasów wojennych Springer opowiada o jakimś małym, typowym miasteczku w Sudetach, najpierw niemieckim, potem polskim, jak to było na Śląsku w XX wieku.

Absolutna wyjątkowość tej peryferyjnej miejscowości objawia się dopiero wraz z okrytą tajemnicami eksploatacją złóż uranu, aczkolwiek sygnały zapowiadające osobliwość losu Miedzianki pojawiają się już wcześniej, jeszcze w czasach niemieckich, gdzie wydarza się pierwsze, ale już spektakularne zapadliska takich rozmiarów, że nagle znika cała furmanka z końmi. Reportera fascynuje osobliwość losów miasteczka, sukcesywnie pochłanianego przez górę, na której zostało zbudowane. Tę grozę, która początkowo nie ujawnia swego całego zasięgu, skutecznie równoważy miłość mieszkańców do ich miasteczka, pięknie położonego, malowniczego, cichego i zielonego. Springer znajduje liczne dowody takiego emocjonalnego podejścia do własnego miejsca na ziemi zarówno u wcześniejszych niemieckich mieszkańców, jak i ich następców, polskich osadników. Książka bynajmniej nie stanowi sentymentalnej idylli, jest pełna naprawdę dramatycznych, a niekiedy i drastycznych wydarzeń. Reporterowi udaje się unikać stereotypów w prezentacji polsko-niemieckich relacji. Pomocny jest z pewnością upływ czasu, który odsuwa wspomnienia wojenne zachowane w tradycjach rodzinnych, a także tuż powojenne. Przełom lat 40. i 50. to do tej pory najślabiej znany okres chaosu i wykorzenia, migracji, które wprawdzie nie miały tak masowego zasięgu jak ruch podlaskich bieżęców na początku I wojny światowej na wschód i z powrotem, ale z punktu widzenia gnanej na tułaczkę ludności cywilnej ujawniają się podobieństwa. Czas, od kiedy zabudowania Miedzianki rozsypują się w gruzy, zarówno przedwojennym niemieckim, jak i powojennym polskim mieszkańcom zmienia punkt widzenia. Niemcy przyjeżdżają w odwiedziny z powodów sentymentalnych, ale na stałe wolą już mieszkać gdzie indziej.

Jeśli wolno przywołać wspomnienie z odległego dzieciństwa, posłużę się nim jako świadectwem pierwszych powojennych lat z wakacji spędzanych na wsi koło Kłodzka. Za pierwszym razem są jeszcze „starczy Niemcy” z nastoletnim synem w oczekiwaniu na wyjazd do Niemiec Zachodnich, ale w ich domu gospodaruje już rodzina zza Buga, która szczęśliwie ocalała z rzezi wołyńskiej. Psy rozumieją tylko po niemiecku. Nie woła się do nich „Chodź”, tylko „Komm”. Przybysze zauważają nowy dla siebie standard cywilizacyjny: w oborze jest prąd i krowy same nalewają sobie wodę do małego korytka, używając prostego przycisku, popychanego pyskiem. Funkcjonują jeszcze poniemieckie, lokalne nazwy topograficzne. Najlepsze maliny rosną na górze, która nazywa się Vogelberg. Ale po dziesięciu latach chodzi się na maliny już na Ptasią Górę.

Peryferyjność w ujęciu Springera jest narzędziem poznania, ponieważ reporter traktuje ją jak pryzmat, przez który ogląda wybrane elementy przebiegu historii, dziejącej się przez siedem stuleci w środkowej Europie. Drugą i odmienną wartością, całkowicie przeciwstawną wobec roli pryzmatu dla poznania tego, co ogólne, jest potraktowanie tajemnicy znikania Miedzianki jako okazji do snucia refleksji o charakterze egzystencjalnym. Ten wątek rysuje się bardzo dyskretnie, bez wyodrębniania osobnych filozoficznych dywagacji. Springer pozostawia to czytelnikowi, któremu opowiada historię znikania, anihilacji, a więc odnosi się do sytuacji o potencjale silnie negatywnym, będącym odwrotnością tworzenia, przybywania, rozwoju. Wbrew temu losy Miedzianki już po jej zniknięciu, na koniec odwracają się. Reporter opowiada także o wartości, którą jest pamięć. W *Epilogu* do kolejnego wydania wspomina o swojej wizycie w miejscu, gdzie kiedyś przez siedem stuleci istniała Miedzianka, której faktyczne zniknięcie formalnie przypieczętował w 1972 roku urzędowy akt, stwierdzający, że miasteczko nie istnieje. Ocalało tylko kilka domów na skraju pobliskiej wsi i kościół. A także

przetrwały dawne więzi sąsiedzkie w społeczności przeniesionej do miejskich bloków w dzielnicy Jeleniej Góry po likwidacji miasteczka. A dawni niemieccy mieszkańcy, którzy czasem przyjeżdżają obejrzeć piękną panoramę ze szczytu Kupferbergu, stawiają pamiątkowy obelisk. Springer stojąc w trawie po kolana na łące, która była kiedyś pełnym życia rynkiem miasteczka, tak podsumowuje motywację swojej kilkuletniej pracy nad książką: „To chyba nie jest dobrze, gdy nie zauważa się zniknięcia całego miasta”. I pisze, że po pierwszym wydaniu reportażu „wyludniona Miedzianka zaczęła żyć własnym życiem” (s. 254).

Nieliczni pozostali mieszkańcy, którzy przenieśli się do sąsiedniej miejscowości, doprowadzili do pojawienia się tablic informacyjnych, ukazujących miasteczko w czasach, gdy jeszcze istniało. W Jeleniej Górze zorganizowano wystawę prac polskich i niemieckich artystów, poświęconych Miedziance. Muzeum Miedzi w Legnicy wydało profesjonalną historyczną monografię, Teatr im. Norwida w Jeleniej Górze wystawił sceniczną adaptację reportażu Springera. Pojawiły się też działania praktyczne: prywatni inwestorzy postanowili założyć mały browar i wrócić do lokalnej tradycji warzenia piwa. Autor konkluduje:

Okazuje się, że to, co kiedyś wydawało się definitywnym końcem, było jedynie przerwą. Teraz już nie muszę tam jeździć. Miedzianka zniknęła, ale nadal jest (s. 254).

Springer jednak jeździ, teraz już jako *spiritus movens* festiwalu, o którym będę jeszcze dalej mówić.

Andrzej Kasperek opisuje geograficzne peryferie północne, a ściślej rzecz biorąc wyjątkowy w polskim krajobrazie i kulturze obszar delty Wisły, czyli „płaski kraj” – Żuławy. Pejzaż bez precedensu, bez porównania w polskiej wyobraźni. Niby równinny jak step, ale przecież nie

tak rozległy. Żadne tam „wplynąłem na suchego przestwór oceanu”. Teren depresyjny, zalewowy, do zasiedlenia nadawał się tylko dzięki melioracji. Od mokradeł i puszczy Polesia opisanych przez Małgorzatę Szejnert różni się nie tylko bez porównania mniejszym obszarem, ale przede wszystkim brakiem lasów. Żuławy nazwano Małą Holandią, ponieważ osadnictwo stało się tam możliwe dzięki udostępnieniu tego terenu mennonitom, to jest wyznawcom niewielkiego ruchu religijnego powstałego w czasach Reformacji i działającego do dziś w różnych krajach świata. Obowiązują ich bardzo surowe wymagania. Jednym z nich był zakaz służby wojskowej, co narażało ich na konflikty z władzami każdego państwa, w którym się próbowali osiedlać. Było to możliwe tylko pod warunkiem płacenia bardzo wysokich podatków. Część z nich znalazła schronienie w XVI wieku właśnie na Żuławach, na ziemi przez nikogo nie chcianej, lecz pod warunkiem, że sami uczynią ją zdatną do zamieszkania. Pochodzili z Holandii i opanowali w wysokim stopniu sztukę życia poniżej poziomu morza. Żyzne gleby, znajomość zasad prowadzenia hodowli, produkcji mleka oraz sera i nadzwyczajna pracowitość uczyniły z Żuław krainę wielkiej zamożności. Niejeden gospodarz żuławski był zamożniejszy od polskiego szlachcica. Stać go było na kupno fortepianu dla córki. Oryginalne, rozległe domy podcieniowe jako okazy drewnianej architektury śmiało mogły konkurować z niejednym szlacheckim dworem. Z czasem pojawiło się też osadnictwo pruskie, pomorskie, polskie i niemieckie, ale w życiu gospodarczym i kulturze dominowała tradycja holenderska – aż do czasów drugiej wojny światowej, która zniszczyła wszystko. Rolnicy z Żuław, uznani za Niemców, musieli uciekać.

Andrzej Kasperek, urodzony po wojnie na Żuławach, mieszka w Nowym Dworze Gdańskim, jego książka o terytorium, nazywanym słusznie płaskim krajem, poświęcona jest w dużej części temu miastu. Czasowy zasięg wydarzeń jest podobny jak u Springera, ale tło krajobrazowe ma

skrajnie przeciwstawny charakter. U Springera po wielokroć mówi się o górskiej urodzie miasteczka, a u Kasperka melancholijna równina ciągnie się aż po horyzont z wiatrakami, dziś niestety zniszczonymi z wyjątkiem kilku egzemplarzy. Nie ma u Kasperka tak sensacyjnego wątku jak tajemnica kopalni uranu, ale podobna jest postawa odkrywcy świata zniszczonego i zapomnianego, którego przypomnianie staje się pasją reportera. Poszczególne rozdziały dotyczą wybranych postaci mieszkańców, jak żydowski dentysta, który musiał uciekać po dojściu Hitlera do władzy i szczęśliwie ocalał, a jego wnuk zafascynowany starymi fotografiami z albumów dziadka przyjeżdża do Nowego Dworu, żeby tropić ślady przeszłości swojej rodziny. Albo dzieje rodziny pieśniarki Anny German, której matka wywodziła się ze społeczności mennonitów, zamieszkałej niegdyś w głębi Rosji. Dziś w Muzeum nowodworskim są poświęcone im materiały na stałej wystawie. Żuławski Park Historyczny (dawne Muzeum Żuławskie) w Nowym Dworze Gdańskim współpracuje stale ze społecznościami mennonickimi w Europie, USA i Kanadzie. Te malutkie peryferie w delcie Wisły otwierają się na wielki świat.

Obaj reporterzy wyłapują z masy wspomnień i świadectw szczegóły, dzięki którym można w metaforycznym skrócie powiedzieć więcej o losach zwykłych ludzi niż w długim wywodzie profesjonalnego historyka. I pokazać, jak wojna przełamała losy mieszkańców peryferii, nawet jeśli pozwoliła im przeżyć. Odślania to na przykład korespondencja niezamierzona przez autorów, w ale uchwytna dla czytelnika w symbolicznych przedmiotów codziennego użytku, funkcjonujących w mikroskali historii życia codziennego. Springer przedstawia scenę, jak graf Stolberg-Wernigerode, niegdyś właściciel pałacu w Kupferbergu (teraz już w Miedziance), zjawia się w swojej dawnej posiadłości, w której mieści się dziś dom starców. Idzie do gabinetu dyrektora i przedstawia mu się. A skąd mam wiedzieć, pyta dyrektor, czy to prawda, było już tu kilku takich, co udawali grafa. Na to pada odpowiedź: jeśli Pan

nie zmienił zamka w drzwiach, to ja mam do niego klucz. A Kasperek przytacza historię Heinricha Korelli, który w styczniu 1945 roku miał 13 lat i mieszkał w Nowym Dworze z matką, w domu wybudowanym przez dziadka. Matka zamknęła drzwi na klucz w nadziei, że niedługo wróca, i oboje uciekli do Gdyni, pamiętając, co opowiadano o rosyjskich okrucieństwach w Nemmersdorfie. Dostali się na statek „Wilhelm Gustloff”, płynący ostatnim kursem do Niemiec. Należeli do nielicznych, którym udało się przeżyć po zatopieniu statku przez radzieckie torpedy. Później porównywano tę katastrofę do zatonięcia „Titanica”. Klucze od domu też się uratowały w plecaku chłopca i przez dziesiątki lat wisały w nowym niemieckim domu w schowku z narzędziami. Korella opowiadała o nich na spotkaniach dawnych mieszkańców Nowego Dworu, na które zapraszani byli dzisiejsi polscy mieszkańcy. W takich okolicznościach klucze zostały podarowane do Muzeum Żuławskiego. Dom rodziny Korella do dziś stoi w Nowym Dworze naprzeciwko Muzeum. Klucze pasują do drzwi. Sposób wprowadzenia przez Kasperka wielkiej historii zdarzeniowej do opowieści o mieszkańcach peryferii przypomina to, co zrobił Springer, pokazując dywanowy nalot na Drezno tylko w scenie, kiedy uciekinier z Kupferbergu ogląda łunę na niebie. U Kasperka słynne zatonięcie „Gustloff” zostaje opowiedziane tylko z okazji historii z kluczami.

Można znaleźć więcej paralel pomiędzy czterema omówionymi reportażami, których autorzy są uważnymi obserwatorami peryferyjnych terytoriów. W postaciach i losach żyjących tam ludzi reporterzy dostrzegają wartości godne uwagi i utrwalenia. Prowadzą poszukiwania świadectw codzienności, ale wielka (i straszna) historia wydarzeniowa stale jest w tle. Dosięga peryferii pozornie ukrytych gdzieś na końcu świata. Ale w tym ukryciu wcale nie jest bezpiecznie. Małgorzata Szejnert cytuje wypowiedź nazisty mówiącego, że okrucieństwa, których dopuszczali się wobec bezbronnych cywilów podczas tłumienia

powstania warszawskiego, są niczym w porównaniu z tym, na co pozwalali sobie na Białorusi (s. 255).

Szacunek reporterów dla peryferii wyraża się też w sięgnięciu po narzędzia wypowiedzi właściwe dziedzinom naukowym. Sam wybór peryferyjnego świata jako przedmiotu badania świadczy o tym, że uważa się ów świat za wart wysiłku poznawczego, za coś cennego, zasługującego na dogłębne studia. Elementy warsztatowe, sygnalizujące, że tekst ma charakter zbliżony do opracowania naukowego, nobilitują przedmiot badania. Reporterzy sygnalizują to na różne sposoby. Prymaka-Oniszk podaje bibliografię obejmującą źródła współczesne i archiwalne, opracowania oraz źródła fotografii. Szejnert jeszcze szerzej rozbudowuje aparat naukowy: włącza do książki mapę Polesia Pińskiego, kalendarium wydarzeń historycznych, dotyczących Polesia od 1657 do 2014, przypisy, indeks osób, indeks nazw geograficznych, spis ilustracji zamieszczonych w książce oraz informację dotyczącą autorstwa fotografii. Springer daje w *Miedziance* bibliografię, a w *Archipelagu* tablicę z danymi demograficznymi według *Roczników Statystycznych GUS* oraz mapę. Kasperek zamieszcza przypisy, wykaz pierwodruków tekstów, spis i źródła ilustracji, streszczenia w językach angielskim, niemieckim i rosyjskim.

Obszerny tom Czyżewskiego, summa jego dotychczasowych przemyśleń, nie przestając być zbiorem esejów, które jednocześnie w wielu miejscach są tekstami pisanymi przez poetę, to nie książka „zbliżona do opracowania naukowego”, jak powyżej określiłam analizowane w tym artykule reportaże, ale po prostu książka spełniająca główne kryteria dzieła naukowego. Wprawdzie autor lubi skromnie określać swoje prace jako „zapisy praktyki idei”, ale w miarę rozwoju jego myśli coraz wyraźniej widać, że pracuje on także metodami historyka idei zajmującego się filozofią kultury. Jego przemyślenia, zawsze oryginalne, własne, nieuciekające w referowanie literatury przedmiotu, są jednocześnie głą-

boko osadzone w dziełach klasycznej i nowoczesnej myśli filozoficznej. Przypisy, które przywołują polską i europejską myśl humanistyczną, mają zasięg i charakter odwołań typowych dla książki akademickiej. Nic dziwnego. Autor, nie przestając być animatorem kultury, eseistą i poetą, jednocześnie jest człowiekiem akademii, profesorem Uniwersytetu w Bolonii i Rutgers University w USA, zapraszany też na gościnne wykłady uczelni w innych krajach. Wstęp do jego książki napisał Timothy Snyder, wybitny amerykański historyk, profesor Yale University.

Wszyscy autorzy omawianych tu reportaży korzystają z pewnych metod naukowych pracy historyka, z czym nie kłóci się bynajmniej korzystanie ze źródeł nieprofesjonalnych, z mówionych dokumentów wytwarzanych przez uczestników życia codziennego i z materiałów pozawerbalnych. Dzięki badaczom z kręgu *Annales* już dawno nastąpiło wyjście poza studia nad wielką historią wydarzeniową. Dokonała się również nobilitacja życia codziennego jako pełnoprawnego przedmiotu badań naukowych. Także świadectwo mówione zyskało status źródła historycznego. Kolejne obszary tematyczne pojawiły się wraz z rozwojem nowego nurtu w antropologii, która odkryła znaczenie wiedzy o jedzeniu, sposobach zdobywania go i przyrządzania, obowiązujących tabu i tak dalej, dla ogólnej wiedzy o człowieku i cywilizacji. Ważnym impulsem do uruchomienia całego tego nurtu badań była koncepcja, którą przedstawił Claude Lévi-Strauss w 1965 roku w słynnym artykule *Trójkąt kulinarny*. Rozróżnił trzy podstawowe kategorie odnoszące się do jedzenia: surowe, warzone, zepsute – i wyróżnił istniejące między nimi pary przeciwstawnych relacji, które obrazują przechodzenie człowieka od natury do kultury. Studia nad kulinariami rozwijają się niezwykle dynamicznie poczynając od ostatnich dekad XX wieku. Przenikają szybko do różnych dyscyplin humanistyki i do kultury popularnej, dodatkowo wzmacniane względami komercyjnymi. Atrakcyjność tematu dała też znać o sobie w opisach podróży, w których stopniowo obecność wątku egzotycznych kulinariów

urośla prawie do roli jednego z wyznaczników gatunku. Temat jedzenia (i głodu) nie mógł też ominąć reportażu historycznego, mającego ambicję nakreślić obraz życia społeczności, której reporter poświęcił swoją pracę.

Małgorzata Szejnert znajduje na współczesnej Białorusi nie tylko absurdy postsowieckiej ekonomii, ale też prowadzony z rozmachem biznes, nowoczesnie promowany w Internecie. W reportażu *Mona Liza z Motola* opisuje z cieniutką ironią najważniejszą w 2013 roku atrakcję corocznego kiermaszu Motolskie Przysmaki. Teraz na Białorusi już nikt nie umiera z głodu, najwyżej klepie biedę. Reporterka prowadzi dialog z pracownicą rodzinnej firmy wędliniarskiej, ponieważ kopia dzieła Leonarda zrobiona jest z wędliny.

I za chwilę mamy na stole kopię Mony Lizy. Jest większa niż oryginał i można jej dotknąć.

– Z czego zrobiliście włosy?

– Wołowinka wędzona, skrojona cieniutko.

– A suknia?

– To zależy od fałdy, musi się układać...

– Chodzi o fakturę – wyjaśnia Irena.

– Daliśmy tak: te pionowe kliny z wołowinki ciemniejszej, ten obrąbek ze świninki jasnej, a bufki z suchej krakowskiej, jakby kropkowane. Bo krakowska w plasterkach taki efekt daje.

– A dłonie?

– Rączki z kurzęciny. Z dodatkiem żyłek, żeby był rysunek. Aż za nerwowe wyszły.

– A to jasne tło?

– Sadełko białe i różowe. Buzię zostawiliśmy papierową... (s. 122).

Prymaka-Oniszka przytacza opowieści babci z rodziny, która miała szczęście trafić na Kaukaz. Tam dobrze im się powiodło, zostali przy-

jęci życzliwie. Bieżeńcy z Podlasia zdumiewali się widokiem Kozaków na koniach, pół pokrytych ogromnymi arbuzami, oliwy tak wyrabianej, że była zupełnie gęsta i używana do smarowania chleba. Ale w czasie drogi nieszczęśni bieżeńcy cierpią straszliwy głód, jedzą zupełnie z pokrzywy i tartej kory z drzew, puchną z głodu i umierają.

Springer sporo uwagi poświęca sztuce warzenia piwa, które było prawdziwym skarbem Kupferbergu, nazywano je Złotem nie tylko ze względu na kolor. Przed wojną browar przynosił miasteczku sławę i pieniądze. Także po wojnie w Miedziance nadal przez kilka lat warzy się i pije złote piwo z tej nadzwyczajnej wody, która wypływa z wnętrza góry. Gdy zniknęła Miedzianka, zniknęło i piwo. Ale woda pozostała.

Także Kasperek nie pomija tematu kulinariów. Żuławy mają własne, szczególne produkty, których specyfika wiąże się z tradycjami Małej Holandii, słynącej niegdyś z hodowli krów i produkcji nabiału, szczególnie słynnych serów. Od paru lat odbudowuje się nie tylko charakterystyczne dla regionu budownictwo, słynne domy podcieniowe, ale odradza się też współcześnie serowarstwo na Żuławach i wracają w menu lokalnych restauracji tradycyjne zupy żuławskie, jak zupa klopsowa, która może wystarczyć za cały obiad. Jest też lokalny alkohol machandel, jałowcówka o delikatnym smaku, produkowana w Nowym Dworze przed wojną. Żyjący w Niemczech spadkobiercy firmy zachowali recepturę jej wytwarzania i przekazali współczesnym polskim mieszkańcom obyczaj picia jej w ceremonialny sposób z wędzoną śliwką nadzianą na wykałaczkę.

Wątki kulinarne urozmaicają obraz miejsc ukazywanych przez reporterów na peryferyjnych terytoriach. Kierują wyobraźnię odbiorców poza granice narracji zbudowanej ze słów w stronę faktycznych działań w rzeczywistości pozawerbalnej, od słowa do działania, od opowieści

do aktów performatywnych. Ważną rolę w tym ruchu odgrywa miejsce, które ma swój podwójny byt zarówno w postaci tekstu reportażowego, jak i rzeczywistości pozawerbalnej, do której tekst się odnosi. W kategoriach tradycyjnej poetyki mówimy o miejscu akcji utworu. Geopoetyka zainspirowana geografią kulturową otwiera świat opowiedziany na świat faktyczny, mający swoją fizykalną postać. Odbiór lekturowy może znaleźć przedłużenie w działaniach społecznych w postaci spotkań, kontaktów i dyskusji w ramach różnych form życia kulturalnego.

Wielkie międzynarodowe nagrody i festiwale o światowym zasięgu, dysponujące prestiżem i często gigantycznymi pieniędzmi, znane są co najmniej od wieku. Natomiast w ostatnim dziesięcioleciu, w którym powstały omawiane reportaże, dużą popularność zyskały zjawiska peryferyjne i od pewnego czasu znalazły w życiu kulturalnym swoje własne miejsce. Znajdziemy je w porządku, który da się uchwycić narzędziami socjologii życia literackiego. Letnie spotkania pisarzy i czytelników, wpisane w przestrzeń prowincji (ale bynajmniej nie na poziomie prowincjonalnym w złym sensie tego słowa) łączą znakomitą literaturę, ostatnio coraz częściej funkcjonującą w międzynarodowym kontekście, z okazją do życia towarzyskiego i pielęgnowania kontaktów artystycznych. Pojawiały się literackie festiwale usytuowane na peryferiach. W ich ramach dokonuje się krążenie między lokalnością a globalnością. Starannie obmyśla się i eksponuje specyfikę danego konkretnego miejsca, a jednocześnie odnosi się ją do wymiaru uniwersalnego. Siedzibami festiwali stają się małe miasta lub nawet wsie. Z takiego „lokalnego centrum” można wyruszać w szeroki świat, jak z Pińska przez Bałtyk lub Morze Czarne na wszystkie oceany, co lubił podkreślać wspomniany już Kapuściński.

Wydarzenia, autentycznie animujące życie kulturalne na peryferiach, pojawiły się po przełomie roku 1989. Za pierwowzór tak funkcjonujących festiwali można chyba uważać „Lato w Pograniczu”, stanowiące

częstkę rozległej i różnorodnej aktywności instytucji kultury Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” z siedzibą w Sejnach, powołanej do życia w styczniu 1990 roku. Drugą obok Sejn przestrzenią działalności Pogranicza stało się od 2011 roku Międzynarodowe Centrum Dialogu w Krasnogrudzie, otwarte w odremontowanym dworze, należącym przed wojną do rodziny Czesława Miłosza. Uczestnicy „Lata w Pograniczu”, przybywają z różnych stron Polski, Europy i świata. Wróć do tego fenomenu, omawiając eseistykę Krzysztofa Czyżewskiego.

Nie wszystkie festiwale, o których zaraz powiem, są bezpośrednio powiązane z omawianymi reportażami. Zjawiska te mają swój własny byt i charakter, ale jednak można się pokusić o naszkicowanie pewnej równoległości dwu porządków.

Spójrzmy, jak wygląda czworobok wyznaczany przez terytoria interesujących nas peryferii. Zaczniemy w północno-wschodnim zakątku Polski, na Suwalszczyźnie, gdzie leżą Sejny. Znajdujemy się nieco na skraju Podlasia, z którego niegdyś wyruszyli bieżący. Także na Suwalszczyźnie odbywa się festiwal „Patrzac na Wschód”, określanany jako wiejski festiwal literacki. Działa od 2014 roku i rzeczywiście zwraca się ku wschodowi, i to niekiedy bardzo daleko w głąb Azji. Poświęcony jest reportażom z podróży, prezentacjom filmów, wystawom fotografii. Siedzibą jest gospodarstwo agroturystyczne Piotra Malczewskiego, mieszczące się w zrewitalizowanej, tradycyjnej drewnianej chacie staroobrzędowców w miejscowości Buda Ruska nad Czarną Hańczę. Posuwając się wzdłuż granicy na południowy wschód, ku tej części współczesnej Polski, która leży możliwie blisko Polesia prezentowanego przez Małgorzatę Szejnert, trafiamy na Beskid Niski, do Gorlic, będących siedzibą „Festiwalu im. Zygmunta Haupta”. Odbywa się on od 2015 roku, został zainicjowany przez Andrzeja Stasiuka, będącego do dziś jego dyrektorem. Patron festiwalu, bardzo długo zapomniany nawet w czasach, kiedy emigracyjni

autorzy od dawna już bez przeszkód gościli na krajowej scenie literackiej, nadal ma po trosze status pisarza dla wtajemniczonych, do których sam Stasiuk należy. Szczęśliwie Haupt nie został zamknięty wyłącznie w aurze twórczości kresowej, choć tradycja kultury Podola i pamięć ukraińskiego pejzażu niewątpliwie pozostaje w tle jego twórczości. Festiwal nie został jakoś tematycznie i gatunkowo wyprofilowany. Dotyczy po prostu bieżącej twórczości literackiej. Natomiast znacząca jest zarówno południowo-wschodnia lokalizacja jak i osoba pomysłodawcy imprezy, a także działalność usytuowanego w tym rejonie wydawnictwa Czarne, prowadzonego przez Stasiuka i Monikę Sznajderman. Już wspominałam, że dwie spośród omawianych tu książek, mianowicie *Bieżeństwo 1915* oraz *Miedzianka*, ukazały się w poświęconej reportażowi serii Wydawnictwa Czarne.

Przechodząc na skraj południowo-zachodni natrafiamy na „Festiwal Góry Literatury” w mieście i gminie Nowa Ruda, u podnóża Gór Sowich w powiecie kłodzkim. Rozpoczął on działalność w tym samym roku 2015, co festiwal imienia Haupta. Organizatorami imprezy są: Stowarzyszenie Kulturalne „Góry Babel” oraz miasto i gmina Nowa Ruda, natomiast gospodarzami byli od początku Karol Maliszewski oraz Olga Tokarczuk. Wśród uczestników są autorzy polscy i zagraniczni, także tłumacze literatury polskiej na języki obce. Liczba uczestników rosła bardzo szybko z roku na rok, i można się zastanawiać, czy kontekst Nagrody Nobla nie zlikwiduje dotychczasowej peryferyjnej formuły festiwalu. Olga Tokarczuk zainicjowała też nowy projekt Ex-centrum, nawiązujący do warsztatów prowadzonych przez Edwina Bandyka od 2019 w ramach festiwalu Góry Literatury, ale jak się wydaje daleko przekraczający dotychczasową formułę. Ma to być punkt wyjścia dla pracy intelektu i wyobraźni wybitnych artystów słowa, filmu, sztuk wizualnych i filozofii nad rozpoznaniem kluczowych zjawisk, pojawiających się na przełomie dotychczasowego i rodzącego się świata.

W pobliżu odbywa się od 2017 roku drugi w południowo-zachodnim rejonie festiwal reporterów „Miedzianka Fest” organizowany wspólnie z Instytutem Książki. Oczywiście usytuowany w miejscu, gdzie niegdyś znajdowała się opisana przez Springera miejscowość Miedzianka, która zapadła się pod ziemię. Festiwal cieszy się żywiołowo rosnącym powodzeniem, mówi się, że latem Miedzianka pęka w szwach. Sukces książki Springera przełożył się na działania społeczne. Nie tylko odbywają się festiwalowe spotkania i dyskusje, ale też przeprowadzono zbiórkę funduszy na remont kościoła i zbiórkę książek dla szkolnej biblioteki w sąsiedniej wiosce, w której mieszkają potomkowie powojennych osadników.

Imaginacyjna linia okalająca kontur granic Polski za sprawą reportażu o peryferiach domyka się na północy, na Żuławach opisanych przez Andrzeja Kasperka. W Nowym Dworze Gdańskim od 2013 roku odbywają się jesienią całodzienne obchody pod nazwą Dzień Osadnika. To nie tyle festiwal literacki, ile raczej festyn ludowy, podczas którego mieszkańcy inscenizują przybycie pierwszych osadników tuż po wojnie na Żuławy w poszukiwaniu nowych miejsc do życia. Dzisiejsi potomkowie powojennych pionierów odtwarzają aurę historyczną tamtych lat. Przebrani w stroje z powojennych czasów przyjeżdżają tradycyjną kolejką wąskotorową, odbywają przemarsz przez miasto i uczestniczą w różnych spotkaniach. Z czasem rekonstrukcje sytuacji powojennego życia zaczęły się organizować według pewnych tematycznych pomysłów, takich jak ślub i wesele osadników lub dożynki.

Kultura na peryferiach najwyraźniej ma się dobrze i rośnie w siłę, skoro z czasem powstała Koalicja Letnich Festiwali Literackich, w skład której wchodzi między innymi „Festiwal Góry Literatury”, festiwal literacki „Patrząc na Wschód” i „Miedzianka Fest”. Być może to znak, że kształtuje się swego rodzaju moda na peryferie, a zjawisko mody to też jakiś

sygnał uznania za wartość. A także, że same peryferie wyraźnie stają się pewne swojej wartości. Festiwalowo wakacyjny tryb funkcjonowania literatury wprawdzie nie jest zjawiskiem o wielkim ciężarze gatunkowym w rozwoju kultury, ale ma rosnące znaczenie dla popularyzacji sztuki słowa i czytania, a nie ma książki bez żywych czytelników i lektury.

Dla ogarnięcia tej masy zjawisk, które starałam się zasygnalizować szkicowo przez pryzmat czterech reportaży, niezbędne jest sięgnięcie do jakiejś całościowej refleksji intelektualnej, odnoszącej się do kulturowych fenomenów kryjących się pod pojęciami peryferii, pogranicza i prowincji. Uznałam, że potrzebny jest dla tych pojęć kontekst bardziej ogólny, niż definicje naszkicowane przeze mnie na początku niniejszego tekstu, i że najlepszym rozwiązaniem będzie odwołanie do myśli łączącej szeroki horyzont intelektualny i erudycję z wrażliwością artystyczną i twórczą wyobraźnią. Wszystkie te aspekty znajduję w przywołanej tu już wcześniej eseistyce Krzysztofa Czyżewskiego. I nie tylko w jego eseistyce, ale też w różnorodnych, od lat rozwijających się działaniach. Ich plonem są nie tylko napisane książki, też dokonania edukacyjne, edytorskie, artystyczne i społeczne wymyślane i realizowane wraz ze współpracownikami, których wokół siebie zgromadził. Znakomitą okazją do spojrzenia na całość latami budowaną przez Czyżewskiego jest obszerny wybór jego esejów wzbogacony o nowe, dotąd niepublikowane studia. Tom intrygująco zatytułowany *W stronę Xenopolis* ukazał się w 2019 roku. Wracam raz po raz do tej książki grubej jak Biblia i przekonuję się ponownie, że pomysły Czyżewskiego, nawet liczące sobie około dwudziestu lat, nie tracą na witalności. Okazują się nadal inspirujące i aktualne. Domagają się też dalszej pracy nad ich realizacją, wciąż niezakończoną.

Kluczowe znaczenie posiadają trzy kategorie, od dawna i na stałe zrośnięte z nazwiskiem Czyżewskiego: małe centrum świata, tkan-

ka łączna, misterium mostu. Do rozumienia tego, czym są peryferie, bezpośrednio odnosi się pierwsza z nich. Autor ponawia w niej propozycję zagospodarowywania przestrzeni porzuconych przez tych, którzy szukają dla siebie miejsca na salonach centrum. Wskazuje, że nawet w metropoliach można znaleźć porzucone lokalne enklawy dające się zagospodarować nowymi pomysłami. Wartość peryferii nie musi koniecznie polegać na ucieczce z wielkich miast i powrocie do romantycznej utopii życia na łonie natury. Nowa przestrzeń poza stereotypowym centrum czeka na „odpieczętowanie i ukształcenie”, jak pisze Czyżewski, sięgając do mniej znanej i rzadko przywoływanej książki Marii Janion i Marii Żmigrodzkiej *Odyseja wychowania*. Zarazem pogranicze i małe centrum nie jest w publikacjach Czyżewskiego malowniczo idealizowane. Autor wyraźnie widzi tragizm licznych nierozwiązywalnych konfliktów. Wiele z nich, w różnych częściach świata, miał okazję oglądać z bliska i to inspirowało go do niestereotypowych ujęć, które znajdujemy zwłaszcza w bloku tekstów *Europa Środka*. Obok druga z dwu centralnych części książki, *Ludzie pogranicza*, przynosi galerię wnikliwych portretów pisarzy i myślicieli ważnych dla naszej części Europy, a wciąż jeszcze za mało znanych w Polsce, jak Dragan Klaić lub Drago Jančar. Prawdziwie wstrząsające są rozważania dotyczące Mircei Eliadego, słusznie cenionego jako badacz mitów i religii, ale mającego też swoją ciemną stronę w postaci uwikłania w sympatie faszystowskie.

Szczególnie ważne są horyzonty, które autor otwiera, pracując nad metaforycznym bogactwem kategorii na pierwszy rzut oka paradoksalnych, jakimi są gość-inność oraz obcość/obcowanie. To najcenniejszy pomysł zawarty w książce *W stronę Xenopolis*. Łacińskie *xenium*, a greckie *ksenios*, znaczy gościnny i odnosi się do antycznej tradycji gościnności, obejmującej zarówno gości, jak gospodarzy, obdarowujących się nawzajem upominkami. Sam autor objaśnia sens tytułu:

Znam domy, w których sercu była tzw. biała izba, niezamieszka-
na przez gospodarzy, zawsze gotowa na przyjęcie gościa. O tym
jest moja opowieść o Xenopolis – o domu czy wspólnocie, któ-
re bez gościnności pozostają niedopełnione, nie-swoje, jak stół
wigilijny bez pustego krzesła. To, co wspólnotowe, ma obejmo-
wać obcość. Pogranicze uczy tego, że obce jest swoje. Natomiast
ceną za sprzeniewierzenie się etosowi pogranicza jest wąsko
rozumiana „naszość”, wypierająca swoich współobywateli, tych
inaczej myślących lub różniących się kulturowo, w sferę niena-
wistnej obcości⁵.

Zaskakujące jest opisanie przez Czyżewskiego poetyckiego konceptu
słowotwórczego, odkrywającego się w podziale słowa „gościnność”,
na dwie odrębne części. Każda z nich ma własny, osobny sens, odpo-
wiadający istniejącym w polszczyźnie znaczeniom słów „gość” oraz
„inność”. Złożenie ich w nową całość sprawia, że spod słowa gościnność
prześwieca potencjalna różnica, rozchodzenie się dwu znaczeń. Gość
wydawałby się kimś zaproszonym, spodziewanym. Przecież nie zapra-
sza się wroga. A tu majaczy na horyzoncie nieznamy, inny. Czyżewski
nie ukrywa, że uszanowanie inności gościa bywa trudne i ma też swoje
granice, wynikające z prawa do własnej tożsamości, dzięki której poja-
wia się różnorodność osiągnięta w spotkaniu. W wielu fragmentach swej
książki autor podkreśla, że droga w stronę Xenopolis obfituje zarówno
w bogactwa wynikające z odmienności, jak i pułapki zbliżeń nieudanych.

Znaczeniowy paradoks obcości/obcowania znajduje wsparcie w słowni-
kach etymologicznych. Sens pojęcia „obcowanie” odsyła jednocześnie

⁵ Cytat z wywiadu z Krzysztofem Czyżewskim w „Tygodniku Powszechnym”,
4 kwietnia 2021, nr 14, *Misterium mostu*, rozmawiał Marcin Żyła, s. 99.

do bliskości i obcości. Obcować z kimś znaczy być w kontakcie, partnerstwie, działać wspólnie. Także współżyć w sensie seksualnym, co znamy z polskich przekładów Biblii. A zarazem od XV wieku obcy oznacza kogoś nienależącego do jakiegoś kręgu osób, rzeczy, spraw, nieobjętego czyjś zainteresowaniem. Dawniej też cudzy był nie swój, nieobjęty właściwością albo elementem czegoś, niewłaściwy, nieprawdziwy, niebędący uczestnikiem, odsunięty od czegoś⁶.

Czyżewskiego intryguje ta paradoksalna zbieżność, że obcość i obcowanie mają ten sam rdzeń, a skojarzenia skierowane przeciwstawnie. Droga, którą autor prowadzi nas w stronę Xenopolis, stwarza ogólniejsze ramy dla wybranych przeze mnie czterech reportaży. Są one tylko przykładami, które obejmują peryferie dzisiejszego terytorium Polski. Można byłoby wstawić pomiędzy nimi wiele innych, tworząc gęsty łańcuch i przyglądając się temu, co mówią one o różnych sposobach polskiego obcowania i obcości z sąsiadami ze wszystkich czterech stron świata. I zastanawiać się, jak w nich wygląda z jednej strony oczekiwanie na gościa, otwartość i ciekawość innego, a z drugiej – lęk przed innym.

⁶ Por. A. Bańkowski, *Etymologiczny Słownik Języka Polskiego*, t. 2: L–P, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000; W. Boryś, *Słownik Etymologiczny Języka Polskiego*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005.



24 października 2019 roku. Dr hab. Violetta Wejs-Milewska, prof. UwB, wita prof. Małgorzatę Czermińską na Prelekcji Mistrzowskiej



Początek prelekcji prof. Małgorzaty Czermińskiej.
Jej wykład zapowiada dr hab. Violetta Wejs-Milewska, prof. UwB



Aula Wydziału Filologicznego. Prelekcja prof. Małgorzaty Czermińskiej. W pierwszym rzędzie: dr hab. Barbara Czarnecka, prof. Dariusz Kulesza



Prelekcja prof. Małgorzaty Czermińskiej. W pierwszym rzędzie: dr hab. Danuta Zawadzka, prof. UwB, dr hab. Elżbieta Sidoruk, dr hab. Elżbieta Konończuk, prof. UwB. W drugim rzędzie: mgr Anna Artysiewicz



Profesor Małgorzata Czermińska podczas Prelekcji Mistrzowskiej.
Wydział Filologiczny UWB, 24 października 2019 roku

PRELEKCJA

Profesor

Małgorzaty Czermińskiej

24 października 2019 roku o godzinie 11.30 w cyklu „Prelekcje Mistrzów” prof. Małgorzata Książek-Czermińska wygłosiła w auli Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku wykład zatytułowany *Peryferie jako wartość we współczesnej eseistyce i prozie reportażowej*. Wykładu wysłuchali badacze i studenci z uczelni, a także uczniowie podlaskich liceów i nauczyciele.

Prof. Małgorzata Czermińska to wybitna teoretyk i historyk literatury, polonistka, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, związana przez całe życie z Uniwersytetem Gdańskim. Jest uczennicą prof. Marii Janion, która ukształtowała ją jako prawdziwa Mistrzyni. Pracowała także w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy, na Grodzieńskim Państwowym Uniwersytecie im. Janki Kupały na Białorusi oraz na University of Michigan w USA i University of Cambridge w Wielkiej Brytanii (w obu uczelniach wykłady w jęz. angielskim trwające semestr). Drugie wydanie zmienione jej książki *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie, wyzwanie* (wyd. 1: Kraków 2000) ukażało się w 2019 roku w wydawnictwie Peter Lang pod tytułem *The*

Autobiographical Triangle: Witness, Confession, Challenge. Opublikowała ponad sto artykułów i esejów krytycznoliterackich.

W czasie wykładu mistrzowskiego Badaczka przekonywała, iż najszerszy kontekst dla rozumienia peryferii jako wartości stanowi nurt dwudziestowiecznej historiografii, głównie francuskiej szkoły *Annales*, odwracającej się od tradycyjnej historii wydarzeniowej, by skupić się na długim trwaniu, na historii codzienności. Badaczka analizowała w czasie wykładu następujące utwory: *Usypać góry. Historie z Polesia* Małgorzaty Szejnert (Kraków 2015), *Bieżeństwo 1915: zapomniani uchodźcy* Anety Prymaki-Oniszk (Wołowiec 2016), *Miedzianka. Historia znikania Filipa Springera* (Wołowiec 2011) i *Mój płaski kraj Żuławy* Andrzeja Kasperka (Nowy Dwór Gdański 2018), a także zbiór esejów *W stronę Xenopolis* Krzysztofa Czyżewskiego (Kraków 2019).

Sylwetkę prelegentki przedstawiła przed wystąpieniem dr hab. Violetta Wejs-Milewska, prof. UwB, prodziekan Wydziału Filologicznego, akcentując jej liczne związki także z polonistyką białostocką (wieloletnią współpracę z teoretykami literatury, przewodniczenie Radzie Naukowej Serii Wydawniczej „Przełomy/Pogranicza”). Prelekcji przysłuchiwali się między innymi: prof. Dariusz Kulesza, dr hab. Elżbieta Konończuk, prof. UwB, dr hab. Barbara Czarnecka, dr Elżbieta Sidoruk, dr hab. Danuta Zawadzka, prof. UwB, mgr Krzysztof Andruczyk. Po wykładzie Prelegentka odpowiadała na pytania słuchaczy, a także spotkała się z białostockimi badaczami.

MAŁGORZATA CZERMIŃSKA

Prof. Małgorzata Książek-Czermińska przez całe życie zawodowe związana była z Uniwersytetem Gdańskim. Urodziła się 1940 w Lubomlu na Wołyniu, od 1947 roku mieszka w Gdańsku. Studia polonistyczne odbyła na Uniwersytecie Warszawskim 1957–1962, następnie aż do 2010 pracowała w charakterze nauczyciela akademickiego (od asystenta do profesora zwyczajnego) w Gdańsku.

Doktorat obroniła w roku 1970, opublikowany został pod tytułem *Czas w powieściach Parnickiego* (1972). Promotorem rozprawy była prof. Maria Janion, która jako prawdziwa Mistrzyni wywarła zasadniczy wpływ na jej pasję naukowe i zamiłowanie do pracy ze studentami. Na przedłożeniu doktoratu powstała jeszcze książka *Teodor Parnicki* (1972). Habilitowała się w roku 1984 na podstawie pracy *Autobiografia i powieść czyli pisarz i jego postacie* (1987). Tytuł profesorski uzyskała w 2001 roku na podstawie książki *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie i wyzwanie* (2000). Kolejne jej książki to: *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*, wspólnie z Grażyną Borkowską i Ursulą Phillips (2000), a następnie *Gotyk i pisarze. Topika opisu katedry* (2005).

Zredagowała tomy: Maria Janion, *Prace wybrane*, V tomów, wybór, redakcja i wstęp (2000–2002); *Autobiografia*, redakcja i wstęp do zbioru przekładów (2009); *Czesława Miłosza „Północna strona”*, praca zbiorowa, współredakcja z Katarzyną Szalewską (2011); *Miłosz na Żuławach. Epizod z biografii poety*, praca zbiorowa, współredakcja z Andrzejem Kasperkiem (2013).

Pracowała dydaktycznie również na uczelniach poza Gdańskiem: w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy (w wymiarze pół etatu przez 10 lat), na Uniwersytecie Grodzieńskim na Białorusi (trzy cykle tygodniowe w jęz. polskim) oraz na University of Michigan w USA i University of Cambridge w Wielkiej Brytanii (w obu uczelniach wykłady w języku angielskim trwające semestr). Po przejściu na emeryturę w 2010 kontynuacja do roku 2018 pracy dydaktycznej w ramach Filologicznych Studiów Doktoranckich na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego i dalszy rozwój działalności naukowej. Najważniejsze dokonania wieloletniej pracy badawczej to wydanie drugie zmienione książki *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie, wyzwanie* (2020) oraz przekład tego wydania (w tłumaczeniu prof. Jean Ward z Uniwersytetu Gdańskiego) *The Autobiographical Triangle: Witness, Confession, Challenge* (wydawnictwo Peter Lang, Berlin 2019). Oprócz książek napisała ponad sto artykułów i esejów krytycznoliterackich w książkach zbiorowych oraz w pismach naukowych krajowych i zagranicznych.

Tematyka jej prac badawczych: teoria powieści i prozy niefikcyjnej, literatura polska XX wieku, związki literatury i sztuk wizualnych, geo-poetyka.

Te kręgi problemowe dostarczały jej inspiracji do zajęć ze studentami. Owocem było wypromowanie ok. 200 prac magisterskich i licencjackich, a przede wszystkim 29 doktoratów. Większość prac jej doktorów

osiągnęła tak wysoki poziom, że zostały opublikowane jako książki naukowe, są czytane i cytowane.

Najważniejsze nagrody i odznaczenia: Nagrody Ministra – dwukrotnie naukowa (1971 i 2001), raz dydaktyczno-wychowawcza (1978), kilkakrotnie nagrody Rektora, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1994), Medal „Pro Memoria” (Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, 2005), Nagroda Naukowa Miasta Gdańska im. Jana Heweliusza w kategorii nauk humanistycznych za rok 2007 oraz w 2019 roku XXV Ogólnopolska Nagroda Literacka im. Franciszka Karpińskiego, przyznawana corocznie przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Białymstoku.



Kampus Uniwersytetu w Białymstoku, ul. Konstantego Ciołkowskiego 1

MAŁGORZATA CZERMIŃSKA, PERYFERIE JAKO WARTOŚĆ W NAJNOWSZYM REPORTAŻU I ESEISTYCE POLSKIEJ (THE PERIPHERIES AS A VALUE IN THE LATEST POLISH NON-FICTION AND ESSAYS), THE ACADEMIC AND LITERARY SERIES “PRELEKCJE MISTRZÓW” (MASTERS’ LECTURES), EDITED BY JAROSŁAW ŁAWSKI AND KRZYSZTOF KOROTKICH, VOL. 18, EDITOR: ANNA JANICKA, FACULTY OF PHILOLOGY OF THE UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2021

Summary

On the 24th of October 2019, at the lecture hall of the faculty of Philology of the Białystok University, Professor Małgorzata Czermińska gave a lecture entitled “The Peripheries as a Value in Contemporary Polish Non-Fiction Prose and Essays”, which was part of the series “Masters’ Lectures”. The audience were scientists and students of the University, as well as students of secondary schools from the Podlasie region with their teachers.

Professor Książek-Czermińska is an outstanding literary historian and theoretician, a scholar of Polish literature who has been working at the University of Gdansk for her whole life. She was a student of Professor Maria Janion. She also worked at the Pedagogical University in Bydgoszcz, the Grodno University in Belarus, and the University of Michigan (USA) and University of Cambridge (UK) (she spent one semester at the two last universities, as a lecturer). The main achievements in her lifelong academic career include the second, revised edition of the book: *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie, wyzwanie* (*The Autobiographical Triangle: Witness, Confession, Challenge*) (2020) and its translation (the book was translated by Professor Jean Ward from the UG), published

by Peter Lang, Berlin 2019. Apart from books, she has published more than a hundred articles and essays on literary theory, both in collective publications and in national and foreign academic journals.

During her Master's Lecture, the scientist convinced the audience that the widest context for understanding the peripheries as a value is provided by the trend in twentieth-century historical studies, represented mainly by the French *Annales* school, that turns its back to the traditional, event-based history to focus on long-term existence and the history of daily life instead. This perspective allowed the researchers to appreciate the value of oral testimonies and non-verbal material sources. This approach provided justification for the images of life in the peripheries that are found in contemporary historical non-fiction works. However, this obviously does not imply that I treat the discussed works as an illustration of historiographic theories. The article presents selected examples of this dynamically developing genre that were published at the end of the second decade of the 21st century: *Usypać góry. Historie z Polesia (Raise the Hills. Stories from Polesie)* by Małgorzata Szejnert, *Bieżeństwo 1915 – zapomniani uchodźcy (Bezhenstvo 1915. The Forgotten Refugees)* by Aneta Prymaka-Oniszk, *Miedzianka. Historia znikania (Miedzianka. A Story of Disappearance)* by Filip Springer and *Mój płaski kraj Żuławy (My Flat Land Żuławy)* by Andrzej Kasperek. Referring the texts to spatial order has become an important category that unites the selected examples. The interpreted books were arranged in form of a quadrangle covering the peripheries of the contemporary territory of Poland, showing the borderlands with Belarus and Russia to the East and Germany to the West and North.

A plane for interpretational generalisation of these four books can be found in the essays by Krzysztof Czyżewski who calls himself a practitioner of ideas and who has been building an original concept of border-

lands, peripheries and provincial areas for several decades. He covers a large area, as his field of exploration is Central and Eastern Europe. The essence of his writings and activities has been presented to the fullest extent in the selection of essays entitled *W stronę Xenopolis* (*Towards Xenopolis*). The basis for the idea of *xenopolis* consists of two principles. The first one is the respect for the otherness of a guest, who is accepted without abandoning own identity. The second one is the paradox that, in Polish, the words strangeness and relationship (“obcość–obcowanie”) grow from the same root. Strangeness guarantees the right to be oneself, while relationship allows to build and practice intimate closeness.

MAŁGORZATA CZERMIŃSKA, PERYFERIE JAKO WARTOŚĆ W NAJNOWSZYM REPORTAŻU I ESEISTYCE POLSKIEJ [DE LA PÉRIPHÉRIE COMME VALEUR DANS LES REPORTAGES ET LES ESSAIS POLONAIS LES PLUS RÉCENTS], SÉRIE DE PUBLICATIONS ACADÉMIQUES «PRELEKCJE MISTRZÓW» [CONFÉRENCES DES MAÎTRES], SOUS LA DIRECTION DE JAROSŁAW ŁAWSKI ET KRZYSZTOF KOROTKICH, VOLUME XVIII, SOUS LA DIRECTION D'ANNA JANICKA, FACULTÉ DE PHILOLOGIE, UNIVERSITÉ DE BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2021

Résumé

Le 24 octobre 2019, dans le cadre de la série « Conférences des maîtres », le professeur Małgorzata Czermińska a donné une conférence intitulée *Des périphéries en tant que valeur dans la prose contemporaine d'essai et de reportage* dans l'auditorium de la Faculté de philologie de l'Université de Białystok. La conférence fut suivie par des chercheurs et des étudiants de l'université, ainsi que par des lycéens de Podlasie accompagnés de leurs professeurs.

Le professeur Książek-Czermińska est une éminente théoricienne et historienne de la littérature, une philologue polonaise restée liée toute sa vie à l'université de Gdańsk. Elle fut l'élève du professeur Maria Janion. Elle a également travaillé à l'École supérieure de pédagogie de Bydgoszcz, à l'université de Grodno en Biélorussie, à l'université du Michigan aux États-Unis et à l'université de Cambridge au Royaume-Uni (dans ces deux universités, elle a prodigué des cours en anglais pour des durées d'un semestre). Les réalisations les plus importantes de ces nombreuses années de recherches sont la 2^e édition révisée du livre *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie, wyzwanie* (2020) [Le Triangle autobiogra-

phique: témoignage, confession, défi (2020)] ainsi que la traduction de cette édition (par le professeur Jean Ward, de l'Université de Gdansk) *The Autobiographical Triangle: Witness, Confession, Challenge*, publiée par Peter Lang, Berlin 2019. En plus de livres, elle a publié plus d'une centaine d'articles et d'essais critico-littéraires dans des ouvrages collectifs et dans des revues académiques polonaises ou internationales.

Lors de cette conférence de maître, la chercheuse a fait valoir que pour comprendre la périphérie en tant que valeur, il convenait d'examiner le contexte plus large du courant de l'historiographie du XXe siècle, principalement le courant historique français de l'École *des Annales*, qui s'est détourné de l'histoire événementielle traditionnelle pour se pencher sur les facteurs du long terme, sur l'histoire de la vie quotidienne. Dans cette perspective, les témoignages oraux et les sources matérielles non verbales constituent des objets d'études appréciés par l'historien. Cette manière de penser l'histoire apporte une justification aux images de la vie des périphéries que nous trouvons dans les reportages historiques contemporains, ce qui ne signifie pas, bien sûr, que je traite les reportages en question comme des illustrations des théories historiographiques. L'article explore des exemples choisis de ce genre qui connaît un succès croissant, publiés à la fin de la deuxième décennie du XXIe siècle: *Usypać góry. Historie z Polesia*. [Ériger les montagnes. Récits de Pologne] par Małgorzata Szejnert, *Bieżeństwo 1915: zapomniani uchodźcy* [Bieżeństwo 1915: les réfugiés oubliés] par Aneta Prymaka-Oniszk, *Miedzianka. Historia znikania* [Miedzianka. Histoire d'une disparition] de Filip Springer, et *Mój płaski kraj Żuławy* [Mon plat pays, les Żuławy] d'Andrzej Kasperk. La référence des reportages à l'ordre spatial constitue une catégorie importante unifiant les exemples sélectionnés.

Les exemples choisis dans ces livres sont disposés sur un quadrilatère superposé à la périphérie du territoire polonais contemporain;

ils traitent des zones frontalières du Belarus et de la Russie à l'est, et de l'Allemagne à l'ouest et au nord. Le plan des généralisations interprétatives des quatre reportages figure dans l'essai de Krzysztof Czyżewski, lequel se dit praticien des idées et élabore depuis plusieurs décennies un concept original traitant de la frontière, de la périphérie et de la province. Ce concept couvre un vaste territoire et fait de l'Europe centrale et orientale son champ d'exploration. L'essentiel des écrits et des activités de Krzysztof Czyżewski est présenté de manière plus complète dans le recueil d'essais *W stronę Xenopolis* [Vers Xenopolis]. L'idée de Xénopolis repose sur deux principes. Le premier est le respect de l'altérité de l'hôte, lequel est accueilli sans que l'on ne renonce à sa propre identité. Le second réside dans le paradoxe de la racine étymologique commune de l'altérité (en polonais *obcość*) et du vivre avec (*obcowanie*). L'altérité garantit le droit d'être soi-même, tandis que le vivre avec offre la possibilité d'établir et de pratiquer une proximité intime.

Spis treści

Małgorzata Czermińska

Peryferie jako wartość w najnowszym reportażu i eseistyce polskiej 7

Aneks fotograficzny 46

Anna Janicka

Prelekcja Profesor Małgorzaty Czermińskiej 49

Małgorzata Czermińska – biogram 51

Summary 55

Résumé 58

Tomiki wydane w Serii Naukowo-Literackiej „Prelekcje Mistrzów”

- I.** Wojciech Kass, *Światło jaśnie gość*, red. Z. Fałtynowicz, Białystok 2017.
- II.** Magdalena Popiel, „*Artysta jest obecny*”. *Problem tożsamości artysty nowo-
czesnego i ponowoczesnego*, red. J. Ławski, Białystok 2018.
- III.** Anna Legeżyńska, *Jasny dialog z mrocznymi siłami. Opowieść o Julii Hartwig*,
red. J. Ławski, Białystok 2018.
- IV.** Andrzej Strumiłło, *O Władysławie Strzemińskim. Wykład*, red. M. Rogala,
Białystok 2018.
- V.** Julian Maślanka, *Wspomnienie o Ryszardzie Kazimierzu Lewańskim. W setną
rocznicę urodzin*, red. K. Rutkowski, Białystok 2018.
- VI.** Lucjan Suchanek, *Aleksander Sołżenicyn. Emigracja. Emigrantologia*, red. K. Ko-
rotkich, Białystok 2019.
- VII.** Teresa Kostkiewiczowa, *Pod znakiem Klio. Pamięć zbiorowa w polskiej poezji
drugiej połowy XVIII wieku*, red. Ł. Zabielski, Białystok 2019.
- VIII.** Larisa Ratsiburskaia, *Nowe procesy w słowotwórstwie języka rosyjskiego*,
red. A. Romanik, Białystok 2019.
- IX.** Stanisław Dubisz, *Periodyzacja rozwoju polszczyzny, a w szczególności jej
dziejów najnowszych (1939–2019)*, red. U. Sokółska, Białystok 2019.
- X.** Maria Kalinowska, *Grecka podróż Zbigniewa Herberta – z Juliuszem Słowac-
kim w tle?*, red. K. Korotkich, Białystok 2019.
- XI.** Elżbieta Muskat-Tabakowska, *Tłumacz (literatury) i gramatyka – śmieszny,
tuman, czy przestrasza?*, red. D. Karczewski, Białystok 2019.
- XII.** Antoni Libera, *Radykalny sceptycyzm*, red. K. Korotkich, Białystok 2020.
- XIII.** Józef Olejniczak, *Lęki jestem’u*, red. K. Korotkich, Białystok 2020.
- XIV.** Jarosław Mikołajewski, *Lojalność poety i tłumacza*, red. J. Ławski, Biały-
stok 2020.

- XV.** Marek Zagańczyk, *O pisaniu podróży*, red. J. Ławski, Białystok 2020.
- XVI.** Kamila Budrowska, *2020: o roku ów! Literatura i kryzysy*, red. J. Ławski, Białystok 2020.
- XVII.** Margreta Grigorova, *Polsko-bułgarskie relacje historyczno-kulturowe do 1918 roku. Wybrane aspekty*, red. J. Ławski, Białystok 2021
- XVIII.** Małgorzata Czermińska, *Peryferie jako wartość w najnowszym reportażu i eseistyce polskiej*, red. A. Janicka, Białystok 2021.

